Nr. 99. Piątek 1 maja 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f. 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer
Tygodniowo w Krakowie 40 b z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 896.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

1 Maja 1914.

Komitet Wykonawczy P. P. S. D. postawił na porządek dzienny tegorocznych uroczystych zgromadzeń ludowych w dniu 1 Maja trzy punkty: 1) **Braterstwo ludów,** 2) **Ustawodawstwo społeczne** i 3) żądanie **reformy wyborczej do gminy.**

Pierwszy punkt ma zaznaczyć wyraźnie, że zorganizowany robotnik polski jest częścią **międzynarodowego ruchu socyalistycznego.** Że uznaje konieczność międzynarodowej solidarności ludu pracującego wszystkich narodów. Idea ta olbrzymia, wyrosła w walce przeciwko beznarodowemu kapitałowi jest w dzisiejszym świecie najpotężniejszym moralnym czynnikiem nietylko wśród proletaryatu, lecz w życiu całej ludzkości. Połączenie milionów ludzi pracy, całych niemal narodów w celu ich wyzwolenia społecznego **jest punktem wyjścia nowej ery dziejów ludzkich!**

Dlatego śmiesznym i dziecinnym wprost jest zarzut czyniony robotnikom, że łącząc się z walką wyzwoleńczą całego świata pracy mają przez to jakoby szkodzić swojemu własnemu narodowi! Nie dla gnicia przecież powstał największy ruch nowoczesnego świata, a dla walki! A cel tej walki, to największy przewrót w dotychczasowej historyi ludzkości: **uczynienie z najemnej, niewolniczej dotąd pracy, wolnej i twórczej siły społeczeństwa!**

Aby tę walkę uczynić wogóle możliwą, aby klasę pracującą zrobić zdolną do największych zapasów, jakie świat widział, należy ochronić, wzmocnić i rozwinąć jedyny skarb milionów ludzi: **siłę roboczą, czyli samą klasę robotniczą** ale nie na to, aby tem większy zysk miał kapitalizm z tej siły roboczej, a na to, aby robotnik mógł zostać walczącym o prawo swoje, o przyszłość swoją człowiekiem.

Podstawową tutaj rzeczą staje się **ustawodawstwo społeczne,** stawiające na czele **8-godzinny dzień pracy,** i zmierzające do wszechstronnej ochrony człowieka nietylko podczas jego pracy, lecz przed pracą i po jej ukończeniu w życiu. Obrona przed zwyrodnieniem i ciemnotą, przed nędzą i rozpaczą, otoczenie skuteczną opieką **kobiety** pracującej, **dziecka** robotniczego, robotnika **chorego, inwalidy, starca, wdowy** i **sieroty,** to jedna strona dążeń społecznych. Drugą stroną jest **prawo wolnej koalicyi** robotniczej, prawo tworzenia **organizacyi wszechstronnej,** politycznej, zawodowej, współdzielczej, kształcącej i kulturalnej, aby robotnik stał się nietylko zdolnym do walki, ale silnym w tej walce! Jest to proces tak olbrzymi, że poszczególne jego etapy zasłaniają niejednemu przegląd celów, do których ma dążyć **wzmocniona, ochraniana i zorganizowana praca.** Uroczystość Pierwszego Maja te cele socyalistyczne ma czynić popularnymi.

Ale bylibyśmy złymi wyznawcami robotniczej zasady międzynarodowości, gdybyśmy mieli się spuszczać tylko na to, co inne narody uczynią dla rozwoju sprawy robotniczej. Kto chce mieć moralne prawo wejść do koła wielkiej rodziny, wielkiego obozu walczących, **ten musi u siebie w domu walczyć o urzeczywistnienie wyzwolenia ludzkiego!**

Pomni na ten pierwszy obowiązek, toczyliśmy w kraju długi szereg walk społecznych i politycznych; niezapomniana zostanie długa, olbrzymia walka o zdobycie parlamentu dla ludu, aż nie uzyskaliśmy **powszechnego i równego prawa głosowania do Izby posłów.** Jedno to zwycięstwo ułatwiło nam później walkę prowadzoną o **zdobycie sejmu krajowego.** Sejm niegdyś szlachecki musiał nam bodaj częściowo otworzyć swoje bramy, dotąd przed nami szczelnie zamknięte.

Czujemy jednak wszyscy, że oba te zwycięstwa pozostaną mało skuteczne, nie będą miały pełnej mocy i wagi tak długo, dopóki najważniejsza, niezbędna i podstawowa organizacya polityczna społeczeństwa, **dopóki gmina będzie w zarządzie klas uprzywilejowanych.**

Gmina w ręku wyłącznie małej garści najbogatszej ludności urąga wszelkim zadaniom kulturalnym, finansowym, społecznym i politycznym, jakie wypełniaćby powinna. Zamiast obrony zdrowia fizycznego i moralnego **wszystkich** mieszkańców, jest gmina miejscem osobistych interesów mniejszości. Mieszkanie, żywność, komunikacya, szkoła, ochrona dzieci i chorych, kształcenie ludu, to wszystko dzisiaj w zaniedbaniu, ale za to zarząd gmin wiejskich i miejskich, posłusznym jest na każde skinienie władz rządowych, a urzędy gminne stają się co kilka lat norami fałszerzy wyborczych!...

Kto chce czystych wyborów do sejmu i do parlamentu, ten musi gminę wyrwać z absolutnego władania garstki — przeciwko ogromnej większości członków gminy. Kto chce innego wyglądu naszych wsi i miast, kto chce mniej szynków, a więcej szkół, czytelni i bibliotek, kto pragnie lepszej zdrowotności i mniejszej śmiertelności ludu, kto nie chce opuszczonych dzieci na ulicach i żebraków bez przytułku, kto jest za sprawiedliwym rozkładem ciężarów finansowych, ten musi wraz z nami **domagać się reformy prawa wyborczego** do gminy w kierunku **powszechnego i równego prawa głosowania!**

Ciężkie chmury pokrywają jeszcze nasz kraj nieszczęsny w dzień święta robotniczego: **głód i bezrobocie** gospodarzą w kraju bezkarnie! Ale to skłonić powinno ludzi pracy **do tem tłumniejszego demonstrowania w dniu 1 Maja!** Niechaj nas widzą, niechaj nas policzą! I niechaj wiedzą, że wśród kroci tysięcy ludzi pracujących w Galicyi **jest tyleż niezadowolonych z dzisiejszego systemu rządzenia** krajem i państwem... Święto nasze jest przeglądem sił naszych; o tem niechaj nikt nie zapomina!

STEFAN ŻEROMSKI.

WALKA Z SZATANEM.

(Ciąg dalszy).

Ale nietylko tyle! Pchał ludzi z dołów życia w górę, na światło. Miał swych pupilów-rówieśników, którzy pod jego tęgim kułakiem z wałkoniów, oberwańców, rozkiwanych dekadentów, niby rewolucyonistów, wyjadających resztki po kątach i wyżebrujących tak, czy owak jałmużnę — stali się ludźmi robotnymi, poszli na własną drogę, uczyli się i zarabiali na życie. Nadewszystko jednak miał stosunki w odległych przedmieściach Moskwy. Gnieździły się tam rodziny rzemieślnicze i robotnicze, gdzie już język dogasał, gdzie dzieci nie rozumiały rodziców i mówiły tylko tamecznym językiem, albo odwrotnie. Tam i sam kwitł jakiś samotnik, urzędniczyna, konduktor, wykolejeniec z kraju, zapominający o nim sklepikarz, szewc, krawiec, pocztylion, właściciel garnkuchni. Bardzo wielu było żołnierzy. Wszystko to Ryszard znał, wszystkich odwiedzał. Jakieś wciąż teatrzyki, zabawy, wycieczki, biblioteki, odczyty, wykłady, czytelnie...

Mieszkanie Ryszarda, składające się z dużej izby i małego przedpokoju, stało się wkrótce pewnego rodzaju parlamentem, sejmem, sądem, salą teatralną, hotelem, tancbudą, a nawet restauracyą. Przychodzili tam koledzy i nie-koledzy, żeby jeść, spać, siedzieć, rozprawiać, sądzić się, kłócić, a niektórzy poprostu — mieszkać. Zawsze tam kilku spało. Kładziono poduszkę pośrodku i na paltotach, czy szynelach sypiano z głowami opartemi na poduszce, podczas gdy korpusy ciał rzucone były w różne strony. Nie zawsze zresztą, gdyż były osoby nieznoszące sypiania na ziemi. Te osoby kładły się na łóżku gospodarza, z nim razem lub podczas jego nieobecności. Zdarzało się, że Nienaski, ile można, posuwał się na posłaniu, ustępując miejsca przybyszowi lub przybyszom. Ponieważ zaś trafiało mu się gościć w łóżku obywateli nieznanych sobie, z kurtuazyi przedstawiał im się tamże, na miejscu, w swem łóżku. Ale od pewnej nocy, gdy któryś z gości, waląc się spać do jego łóżka, na owe grzeczne rekomendacye z przekąsem zauważył, że nie jest to pora ani miejsce do wymiany nazwisk, lecz do spania, Ryś dał pokój owym towarzyskim ceregielom i sypiał z każdym, kto raczył zagarnąć część jego pościeli i chrapać mu nocą w ucho. Rad był, a nieraz uszczęśliwiony, gdy ocknąwszy się rano, zastał przy łóżku swe buty, spodnie, kołnierzyk, krawat. Pożyczano bowiem chętnie odzienia, bielizny, nawet poszewek i ręczników. Zamieniano, pewnie przez nieuwagę, mankiety dziwnie brudne na czyste Rysiowe, nie pytając o pozwolenie, wynoszono chleb, cukier i tytoń. Oprócz kolegów i wogóle uczącej się młodzieży, przychodzili także różni „postronni“, działacze, przechodnie, bezdomni, wędrowni, nieszczęśliwi. Popularność i frekwencya lokalu wytworzyła jednakże niemożliwość pracowania, a nawet pobytu wśród tak licznego towarzystwa. Zbyt zresztą często i w kompanii zbyt licznej poczęli tam zaglądać „draniaszkowie“, szulerzy, złodzieje, sutenery. Zjadali, co tylko było, zostawiając po sobie dym, zaduch, brud i wszy. W myśl zasady, iż błędów ludzkich nie należy gwałtem odwracać, w zgodzie ze swą naturą wesołą i łapczywą na „kawały“, Ryszard nie był w stanie wyrzucać za drzwi kogokolwiek z gości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

1 Maja 1914 w Krakowie

W piątek dnia 1-go maja o godzinie 10 rano odbędzie się na placu miejskim naprzeciw Parku Krakowskiego (pod gołem niebem)

Uroczyste Zgromadzenie Ludowe

Po zgromadzeniu **pochód demonstracyjny** do Rynku.

Porządek pochodu:

1. Godła P. P. S. D.
2. Komitet wykonawczy, obwodowy, miejscowy, posłowie, Komisya zawodowa, redaktorzy pism partyjnych.
3. Metalowcy i elektromonterzy.
4. Chór robotniczy.
5. Sekcya kobiet.
6. Drukarze, pomoc drukarska i introligatorzy.
6. Młodzież akademicka.
7. Stolarze i tapicerzy.
9. Kolejarze z muzyką.
10. Murarze.
11. Piekarze.
12. Kaflarze.
13. Krawcy.
14. Robotnicy teatru miejskiego.
15. Kamieniarze, malarze i cieśle.
16. Handlowcy, cukiernicy i kelnerzy.
17. Ogrodnicy.
18. Dębniki.
19. Grzegórzki.
20. Nowa Wieś.
21. Magazynowi i stróże.
22. Organizacye podgórskie.

Po południu odbędzie się w Parku dr Jordana począwszy **od godziny 2 po poł.**

Festyn Ludowy

z nader urozmaiconym programem.
Wstęp 30 hal., dla dzieci 10 hal.

O godz. $7^1/_2$ wieczorem odbędzie się

w Teatrze Miejskim

Przedstawienie.

Grany będzie **słynny dramat socyalny** p. t. „**Nadzieja**“ Heijermansa. Bilety na przedstawienie wcześniej zamawiać można u tow. Laszczyka w sekretaryacie organizacyi politycznej P. P. S. D., ul. Dunajewskiego 5, II p., codziennie od godziny 7 do 9 wieczór, oraz w Kasie zamawiań biletów przy placu Maryackim L. 9.

Ustrój państwowy Austryi.

Jakie istnieją ustroje państwowe? Niejeden z czytelników będzie uważał to pytanie za zbyteczne, gdyż powie, że powszechnie wiadomą jest rzeczą, że są państwa o ustroju konstytucyjnym i absolutystycznym i basta. Czy rzeczywiście tak rzecz się ma? Czy szczególnie **odnośnie do Austryi** można stanowczo twierdzić, że ma ona jeden z powyższych ustrojów państwowych?

Przypatrzmy się tej sprawie. Wedle ogólnego pojęcia i wedle ustaw obowiązujących Austrya jest państwem konstytucyjnem, w którem (wedle ustawy zasadniczej z 20 października 1860 r.) **władza cesarska została ograniczoną** w ten sposób, że prawo wydawania nowych i zmienienia starych ustaw może nastąpić tylko **za zgodą parlamentu względnie sejmu.** Druga ustawa zasadnicza z 26 lutego 1861 r. ponownie stwierdza powyższą zasadę i dodaje, że do wejścia w życie **ustaw wojskowych** (specyalnie coroczne uchwalanie kontyngentu rekruta), do uchwalenia i poboru **podatków** oraz czynienia **wydatków,** do zaciągania **pożyczek,** do budowania **linii kolejowych** potrzeba **zgody, tj. uchwały parlamentu.**

Wbrew tym jasnym postanowieniom, które nigdy nie uległy zniesieniu albo zmianie, obecny rząd hr. Stürgkha zadekretował **bez zgody parlamentu,** z powołaniem się na § 14 ustaw zasadniczych:

1) podwyższenie kontyngentu rekruta;
2) zaciągnięcie pożyczki 375 milionów na 15 lat;
3) budowę kolei bośniackich kosztem 400 milionów w ratach przez 60 lat.

Mógłby ktoś powiedzieć, że rząd powołuje się przecież na § 14, stanowiący część składową ustaw zasadniczych. Istotnie. § 14 ustawy z 21 grudnia 1867 r. powiada, że rząd może w razie **koniecznej potrzeby** ogłosić takie rozporządzenia, których konieczność wyłoniła się w czasie, kiedy parlament nie jest zebrany, **wyjąwszy** zmiany konstytucyi i stałe obciążenie skarbu państwa. Zachodzi więc pytanie, czy podwyższenie kontyngentu rekruta, zaciągnięcie pożyczki i budowa kolei bośniackich wyłoniły się wtedy, kiedy parlament nie był zebrany. Pytanie to można śmiało **zaprzeczyć,** gdyż wszystkie te sprawy leżały w parlamencie miesiącami, a rząd nic nie uczynił, aby załatwienie ich przyśpieszyć. W dodatku — podwyższenie kontyngentu rekruta oznacza **zmianę konstytucyi;** a pożyczka i koleje bośniackie oznaczają **trwałe obciążenie skarbu państwa,** który przez 15 względnie 60 lat będzie musiał płacić procenty i raty.

Widzimy więc, że wedle **ustaw** Austrya ma ustrój konstytucyjny, w myśl którego cesarz i parlament **razem** mogą wydawać ustawy, a w rzeczywistości Austrya ma ustrój **absolutystyczny,** gdyż ustawy wydaje sam cesarz względnie rząd przez niego mianowany.

Dla zabezpieczenia **praw parlamentu** wobec rządu ustawy zasadnicze ustanowiły odpowiedzialność ministrów, którzy przez każdą z dwóch Izb parlamentu mogą być postawieni w stan oskarżenia. Oprócz tego ustawy przyznały Izbie **posłów** pewną wyższość nad Izbą **panów** przez to, że niektóre sprawy — w szczególności sprawy natury finansowej — muszą pierwej być wniesione w Izbie posłów. Co jednak ustawy zawierają dla zabezpieczenia praw **ludowych** na wypadek, jeżeli niema parlamentu, który mógłby ministrów pociągnąć do odpowiedzialności? Z tem pytaniem łączy się drugie: Czy ludność ma bez oporu poddać się obcięciu, a nawet zupełnemu usunięciu swych praw?

Na pytania te **burżuazya** nie chce dać odpowiedzi, bo jest za głupią i za leniwą, aby stanąć w obronie tego, co jej przodkowie wywalczyli. Klasa robotnicza nie przejdzie jednak obok tych pytań bez należnej odpowiedzi.

Dlaczego Europa się zbroi?

U wszystkich narodów było dawniej regułą, że zwyciężony w wojnie musi ponosić jej koszta. Wszędzie koszta te spadają na barki najbiedniejszych klas ludności, podczas gdy klasy bogate na tych kosztach robią dobry interes. I stało się regułą w świecie kapitalistycznym, że szlachta i kapitaliści prowadzili wojny, a **koszta ich płaciły klasy pracujące.**

Aby im ponoszenie tych ciężarów uczynić przyjemniejszem, zaczęto zbrojeniom nadawać „idealne“ motywy, zaczęto je wysławiać jako konieczność patryotyczną. I ze smutkiem trzeba stwierdzić, że motyw ten jeszcze ciągle działa; że pod jego skrzydłami sfery rządzące nakładają coraz większe ciężary na zbrojenia, a ludności podaje się dalszą osłodę w tej formie, że zbrojenia są najlepszym środkiem do utrzymania pokoju, że lepiej i taniej wypada zbrojenie się, niż prowadzenie wojny.

Teraz zbrojenia stały się **głównym celem** istnień i istoty państw; ze środka, mającego rzekomo służyć do obrony, stały się środkiem utrzymania ucisku i przewagi pewnych sfer; całe życie gospodarcze i polityczne podporządkowano temu celowi tak, że na cały szereg **najważniejszych potrzeb kulturalnych** państwo niema już pieniędzy.

W ostatnich czasach wyszedł na jaw inny motyw zbrojeń, który otworzył oczy tym, którzy mieli je zasłonięte płaszczykiem „patryotyzmu“. Podczas gdy **masy** musiały ostatni grosz oddawać na cele, sprzeciwiające się wprost ich zapatrywaniom i interesom, to **pojedyńcze klasy** ludności, ba nawet jednostki na zbrojeniach robiły kolosalne interesy. Jest teraz ogólnie znaną rzeczą, że wielkie firmy, produkujące artykuły wojenne: Skoda w Austryi, Krupp w Niemczech, Schneider we Francyi itd. nietylko starają się o dostawy już uchwalone, ale potrafią **spowodować nowe uchwały** na pomnożenie zbrojeń; potrafią wyzyskać rzeczywiste lub urojone niebezpieczeństwa, aby powiększyć swe dochody.

W dzisiejszym czasie koncentracyi kapitału istnieje kilka tylko wielkich firm, wyrabiających narzędzia wojenne, a ta ograniczona ich liczba ułatwia im wpływanie na opinię, umożliwia im cichą agitacyę za nowemi zbrojeniami, robi tę akcyę tańszą, gdyż **na przekupstwa** trzeba wydać mniejsze sumy, ileże mniej ludzi na zrobienie zamówień ma istotny wpływ.

Słyszymy i czytamy nieraz — także w delegacyi austryackiej o tem się mówi — że zbrojenia dają tysiącom ludzi sposobność do pracy i zarobku. Wygląda to tak, jakby np. ktoś chciał teraz w Krakowie zburzyć szereg budynków pamiątkowych, aby dać bezrobotnym zajęcie. Kilka tysięcy ludzi ma zajęcie w fabrykach broni, **a miliony muszą składać ostatni grosz** w formie podatków, aby fabryki otrzymały dostawy. Zresztą, kto z tych dostaw ma więcej zysku: czy **robotnicy,** zarabiający w najlepszym razie zaledwie na życie, czy **kapitaliści,** którzy bez pracy pobierają tłuste dywidendy?

Widzimy więc, że głównym powodem szalonych zbrojeń jest z jednej strony chęć państw utrzymania konkurencyi z sąsiadem; z drugiej strony potrzeba zysku kapitalistów, dla których fabrykowanie armat jest tak samo dobrym przemysłem, jak fabrykowanie nawozów sztucznych. Nie jest prawdą, jakoby rzeczywiście tylko „patryotyczna“ obawa przed potężniejszym skłaniała państwa do prześcigania się w zbrojeniach. Faktycznie państwa zbroją się dlatego, ponieważ siła ludowa dotąd nie jest tak skoncentrowaną, aby tym szaleństwom zakreślić rozumną granicę.

Delegacye.

Budapeszt, 30 kwietnia.

Wczoraj o godz. 10 przed południem następca tronu imieniem cesarza wygłosił mowę tronową, w której w odpowiedzi na zapewnienie prezydenta o lojalności i wierności oświadczył, że w położeniu międzynarodowem objawiło się **znaczne ulżenie,** że rząd stara się o utrzymanie dobrych stosunków ze wszystkimi państwami. Następnie mowa zajmuje się **Albanią** i uzasadnia potrzebę rozwoju floty.

Program obrad delegacyj.

Po wygłoszeniu przez hr. Berchtolda expose o polityce zagranicznej, nastąpi przerwa **do 6 maja,** poczem nastąpią obrady komisyi. Plenarne posiedzenia rozpoczną się **20 maja,** przyczem — o ile w międzyczasie konferencya przewodniczących klubów nie zadecyduje o losie parlamentu — polityka wewnętrzna zabierze w obradach delegacyj dużo miejsca.

Expose hr. Berchtolda.

Wczoraj o godz. 2·15 po południu wygłosił minister spraw zagranicznych w delegacyi austryackiej swe expose. Omawiał **sprawę albańską,** stosunek Austryi do państw bałkańskich i stosunek do mocarstw. Minister podniósł, że Austrya stara się utrzymać dobre stosunki z **Serbią i Czarnogórą,** że pozostaje w ścisłej przyjaźni **z Bułgaryą i Grecyą** i że będzie się starać o poparcie i podniesienie **Turcyi.** Co do **Rumunii,** oświadczył minister, że jest przekonany, że Rumunia nie pomyśli o rzuceniu na kartę tych korzyści, które odnosiła dotąd z przyjaźni z Austryą.

W położeniu międzynarodowem czuć **ulżenie napięcia; do Rosyi Austrya stoi w stosunku nieustannie przyjaznym.**

W delegacyi węgierskiej

hr. Berchtold o godz. 6 wieczorem powtórzył powyższe expose.

Wojna między Ameryką a Meksykiem.

Amerykanie w Veracruz.

Waszyngton. W Veracruz zaprowadzono amerykańskie rządy cywilne pod kierownictwem Amerykanina Kera.

Pośrednictwo.

Waszyngton. Ambasadorowie, którzy podjęli się pośrednictwa, odbyli posiedzenie i odroczyli obrady do dzisiaj. Są oni pełni nadziei **w udaniu się** pośrednictwa.

Ambasador brazylijski zakomunikował sekretarzowi państwa Bryanowi, że najbliższy krok pośredniczących państw będzie miał na celu doprowadzić **do zawieszenia broni.**

Stanowisko powstańców.

Chicago. Z Hihuahua donoszą, że generałowie Villa i Caranza postanowili, iż powstańcy mają być tylko **widzami** zamieszek meksykańsko-amerykańskich, chyba, żeby zaatakowano teren powstańców.

Wezwania Huerty do ustąpienia.

Londyn. „Times“ donosi z Meksyku, iż izba deputowanych wezwała Huertę, aby **zrezygnował**, a to celem zapewnienia powodzenia akcyi pośredniczącej rządu argentyńskiego, brazylijskiego i chilijskiego.

Stanowisko Japonii.

Tokio. Hr. Okuma w organie swym „Choci“ zaprzecza pogłoskom, jakoby Japonia miała zamiar zmienić swoją politykę co do Meksyku wobec ostatnich zajść w tym kraju. Hr. Okuma stwierdza, że **Japonia zachowa na razie neutralność** wobec obu stron, lecz zależnie od zachowania się innych mocarstw, interesowanych w sprawach meksykańskich, może także zmienić swą taktykę.

Proces agentów moskalofilskich.

Lwów, 20 kwietnia.

Na wczorajszej rozprawie przesłuchano kilku włościan prawosławnych z Grabia, którzy bywali na kazaniach ks. Sandowicza. Oświadczyli oni, że ks. Sandowicz mówił tylko o miłości i ewangelii.

Żona oskarżonego ks. Sandowicza, prawosławna Rosyanka, zeznaje za pośrednictwem tłómacza. Oświadcza, że mąż mówił kazania z podręcznika. Pisał, przekreślał, przepatrywał ewangelię, a potem robił kazania. Na pierwszem pochwalił włościan, że przeszli na prawosławie i objaśniał symbol wiary i różnice dogmatyczne. Mówił, że głową cerkwi jest Chrystus, a nie papież. Prawosławia nie zachwalał, nie mówił też ani o Lachach, ani o Ukraińcach. Włościanie, którzy przychodzili do niego, czytywali u niego „Gołos Naroda“ i „Łemka“. O Rosyi nie mówili. Mąż nie dostawał też z Rosyi pieniędzy.

Pozostaje jeszcze do przesłuchania około 40 świadków.

Bezwstydny wyzysk.

(Z tajemnic Floryanki).

Istnieje u nas kategorya pracowników, na której, dzięki niedostatecznej organizacyi, wyzysk „swojskiego“ kapitalizmu święci prawdziwe orgie. Są to woźni krakowskich instytucyj finansowych, banków itd. Takiego białego murzyna, odzianego w szykownie skrojoną liberyę, traktuje się powszechnie przez „ty“, używa się do najrozmaitszych posług prywatnych, jakkolwiek oficyalnie nosi tytuł „sługi biurowego“, a w razie słusznej odmowy, najbezwstydniejszemi nieraz represaliami zmusza się do posłuszeństwa.

Nie bylibyśmy się obecnie zajęli tą sprawą, gdyby nie zmusiły nas do tego rozliczne ze wszystkich stron, a także ze strony uczciwiej na to niewolnictwo „wolnych ludzi“ zapatrujących się urzędników, dochodzące skargi. Trzebaby chyba założyć stałą rubrykę w naszym dzienniku dla poruszania tych k r z y w d, tak wielką jest ich suma.

Zdaje się jednak, że wśród krakowskich „rodzimych“ instytucyj finansowych rekord zdobyła pod tym względem **Floryanka.** Rządzi tam właściwie nie dyrekcya, ale klika, która w różny sposób ratuje swe interesa. Solą w oku było jej oddawna stanowisko woźnych i oto postanowiła masę tę pogrążyć nadmiarem pracy, złamać solidarność i konsekwentnie zdeprawować.

Zadania tego podjął się zarządca ekonomatu Floryanki niejaki p. Stasicki i jego zastępca dla oddziału ubezpieczeń na życie. Pan ów i tak zrobił we Floryance karyerę, a ponieważ z jedzeniem rośnie apetyt, postanowił stać się „dygnitarzem“. Zapałał tedy od pewnego czasu ogromną nienawiścią do woźnych i zapowiedział uroczyście, że go popamiętają. Posypał się cały szereg dotkliwych kar pieniężnych za najdrobniejsze przewinienie; rozkazano woźnym b e z p ł a t n i e myć okna, froterować i zapuszczać posadzki, mimo, że czynności tych jako nie należących do służby woźnego spełniać nie są obowiązani. Przy robotach tych zatrudnioną była przez cały szereg lat jakaś biedna wdowa, którą brutalnie wydalono ze służby i która tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie znalazła się z dziećmi na bruku.

Próbowano już przed laty użyć woźnych do mycia szyb, ale kiedy jeden z nich omal nie przypłacił życiem tej oszczędności, zakazano woźnym pod karą pieniężną myć okna. Teraz jednakowoż zdania zmieniły się na opak i oto nakazano myć okna pod groźbą umycia na koszt woźnych i ewentualnego wydalenia ze służby. Woźni przez blisko dwa miesiące stawiali opór i wreszcie ulegli brutalnemu naciskowi.

I to dzieje się wszystko w okresie kryzysu ekonomicznego i szalejącej nędzy! Zamiast zatrudnić fachowych robotników około robót malarskich i ewentualnie rozdzielić je w drodze ofert, dopuszcza się tak bezwstydnego wyzysku. Nie przeszkadza to jednak tym sferom deklamować na każdym kroku o miłości bliźniego, miłosierdziu itd.

Ale tego jeszcze mało. Wszelkie podania wnoszone przez woźnych, dotyczące często żywotnych ich kwestyj, grzęzną gdzieś po biurkach referentów, którzy zależnie od humoru sprawy te załatwiają i do tego z łaski. Niejeden z woźnych nie doczekał się wcale odpowiedzi na podanie, albo wprost nie dotrzymano mu przyrzeczenia. W taki sposób nie obchodzą się ze swym personalem pozagalicyjskie instytucye kapitalistyczne, ale u nas wszystko jest możliwe.

Równolegle z powyższą akcyą wprowadza się ubezpieczenia ludowe i apeluje w fanfaroński sposób do robotników, rzemieślników i chłopów o poparcie tego notabene d r o g i e g o ubezpieczenia. Jesteśmy formalnie zasypani papierowym deszczem rozmaitych cenników, reklam, ofert itd. Nie mamy nic przeciwko temu, bo zależy nam na poparciu przemysłu drukarskiego, jednakowoż przy takiem postępowaniu ze sferami pracującemi, taka taktyka jest prostą prowokacyą. Floryanka powinna zrozumieć, że mając w oddziale asekuracyi na życie ogromną ilość członków z pośród sfer pracujących, nie powinna igrać z usprawiedliwionemi ich żądaniami.

Zwracamy się tą drogą do dyrekcyi Floryanki z żądaniem ukrócenia samowoli rozbrykanej kliki, wynagrodzenia woźnym za mycie okien i froterowanie podłóg i ewentualnie usunięcia urzędników nieodpowiednio z personalem się obchodzących.

KRONIKA.

Czwartek 30 kwietnia.

Z powodu święta 1 Maja następny numer „Naprzodu“ wyjdzie w s o b o t ę w południe.

Nowiny krakowskie.

Wilki w owczej skórze... Bajka sprawdza się dzisiaj dosłownie wśród „inteligencyi“ krakowskiej... Istnieje tu pokaźny liczbą „Z w i ą z e k e k o n o m i c z n y u r z ę d n i k ó w, p r o f e s o r ó w i n a u c z y c i e l i“, organizacya wzniesiona i utrzymywana staraniem i pracą wytrwałą kilku ludzi dobrej woli. Przy obecnych wyborach gminnych liczba członków Związku jest miłą gratką dla tego, kto potrafi go opanować.

Więc zapałali do Związku nagłą, niepowstrzymaną miłością — endecy krakowscy, ci prawdziwi wodzowie bez armii, ci biedni „działacze“, maskujący swoje żarłoczne, partyjne cele takiemi pięknemi maskami, jak np. „Liga s p o l s z c z e n i a miast“ (oczywiście polskich miast), albo „Klub narodowy“, założony w całkiem „nienarodowem“ mieście Krakowie. Ale ta w ł a s n a robota endecka nie dałaby ani pół mandatu do Rady; zaczęto więc czułe oczy zwracać — na „Związek ekonomiczny“...

I oto prezes „Klubu narodowego“, oczywiście najlepszy Polak w Krakowie, „c. k. sektionschef“ na pensyi, p. Jerzy P i w o c k i, rozsyła czułe odezwy do poszczególnych członków Związku, aby przyszli n a p i ą t k o w e z g r o m a d z e n i e Związku i popierali tam na kandydatów do Rady miejskiej członków — — „Klubu narodowego“!...

Na liście „znaleźć się powinni najdzielniejsi szermierze n a s z y c h i d e a ł ó w i n a s z e g o programu“ — pisze p. Piwocki do członków Związku, a ma na myśli szermierzy e n d e c k i c h i ideały e n d e c k i e...

Prawdziwie endeckie wilczki w owczej skórze Związku ekonomicznego...

Oszustwa wyborcze pod egidą magistratu. Z kilku stron donoszą nam o oburzających nadużyciach, jakie — zapewne z wyższej inspiracyi — dzieją się przy obecnych wyborach do Rady miejskiej. Znamy fakt, że do komisarza obwodowego wezwano pewną panią i żądano od niej podpisania pełnomocnictwa. Takie rzeczy dzieją się i z szynkarzami. Jeżeli te nadużycia nie ustaną, wystąpimy z obszerniejszym materyałem. Zatem przestrzegamy, kogo należy, gdyż ludność nie pozwoli się terroryzować.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Publiczność, która się tak zainteresowała wystawionym przed niedawnym czasem „Don Juanem“ Tadeusza Rittnera, powita wiadomość o najbliższej premierze, jaką będzie najnowsza komedya tego pisarza p. t. „Człowiek z budki suflera“. Wielka finezya i subtelność pomysłu, w połączeniu z ironią, czynią z niej dzieło piękne i oryginalne, oraz niezwykle interesujące.

W szkole przemysłowej w dniach 2 i 3 maja wystawione będą na widok publiczny prace uczniów dziennej szkoły dla przemysłu budowlanego, jakoteż oddziałów wieczornych (budowlanego, metalowego i malarsko-dekoracyjnego). Wystawa zostaje otwartą w sobotę 2 maja o godz. 11 przed południem.

Wybory z koła inteligencyi. Komitet wyborczy Związku ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli zwołuje zgromadzenie przedwyborcze w piątek 1 maja o godz. 8 wieczorem w sali klubu pocztowego (Lubicz l. 5). Porządek dzienny: 1) zagajenie, 2) referat o zadaniach urzędników w Radzie m., 3) dyskusya, 4) wybór obszerniejszego komitetu wyborczego.

Z nauczycielskiego komitetu przedwyborczego. Dalszy ciąg obrad nauczycielstwa ludowego w sprawie wyborów do Rady miejskiej odbędzie się w sobotę 2 maja o godz. 5 po południu w sali Ogniska (Rynek 29). Celem zebrania jest powzię-

cie ostatecznych uchwał odnośnie do obecnej oryentacyi politycznej.

Nieczyste sumienie ma ksiądz Kądzioła, wie, że źle robi, lekceważy ustawę i zdrowie swoich robotników, gdyż to są tylko łamistrejki, a on ich nawet szanować i ochraniać nie uważa za potrzebne. Notatka nasza o skandalicznych stosunkach hygienicznych w drukarni „Prawdy" przeraziła tego bogobojnego księżulka, cały dzień ze swoim nowym „dyrektorem", który powrócił „z tamtego świata" po nieudałym zamachu samobójczym w drukarni „Czasu" i wziął się do zawodu łamistrejkostwa, chociaż przed kilku laty sam gardłował za strejkiem drukarskim, uganiali po drukarni, w magazynie i tym drewnianym kurniku, robiąc „porządki", czyszcząc okna, wymiatając śmieci, aby spodziewana, czy też zapowiedziana komisya policyjno-sanitarna zastała bodaj jakie takie pozory porządku. Komisya badała tę norę we wtorek 28 b. m. Wyniki tych badań jeszcze nieznane.

Nadzwyczajne Walne zgromadzenie pokostników i lakierników, odbyte dnia 28 kwietnia w izbie rękodzielniczej, po przeprowadzonej dyskusyi stwierdziło, że dyrektor tramwaju, p. Fischer, oddał robotę koło pokostowania słupów tramwajowych delegatom cechowym z zastrzeżeniem, że robotę przeznacza **dla wszystkich członków cechu.** Delegaci cechu: Kleinberger Abraham, starszy cechu pokostników i Węgrzyn Karol, starszy cechu malarzy, robotę tę **zabrali dla siebie bezprawnie** w imieniu cechu, zataiwszy to przed ogółem członków cechu. Członkowie cechu zaprotestowali przeciw temu notatką w „Naprzodzie", wskutek czego dyrektor p. Fischer odebrał owej spółce prawo wykonywania dalszej roboty i wtedy spółka owa posłała do redakcyi „Naprzodu" **fałszywe sprostowanie.** Wskutek tego zwołano nadzwyczajne walne zgromadzenie, które wobec komisarza przemysłowego uchwaliło: 1) wybrać komitet, by się zajął sprawą otrzymania wspomnianej roboty; 2) **wotum nieufności** dla starszych cechów lakierniczego i malarskiego, pp. Kleinbergera Abrahama i Węgrzyna Karola i złożenie przez nich mandatów; 3) żądać od nich **odszkodowania** za szkody, jakie ogół cechu z tego powodu poniósł; 4) ogłoszenie tej sprawy w dziennikach.

P. Kleinberger zagaił tylko zgromadzenie i ulotnił się, p. Węgrzyn wcale się nie zjawił. Zebrani uchwalili podziękowanie dla nadradcy magistratu p. Buczkowskiego za zajęcie się ich sprawą.

Z teatru ludowego. Dzisiaj we czwartek pierwsze przedstawienie nowego wodewilu St. Turskiego: „Lola z Ludwinowa". Główne role odegrają: pp. Święcicka, Turski, Kolman, Milska i inni. — Sztukę urozmaicą charakterystyczne tańce, np. „Polka przedmieść krakowskich", „Tango ludwinowskie"; śpiewy: „Piosnka tutkarek", „Duet ludwinowski" itd.

O aresztowaniu bandytów w Szczakowej, o którem wczoraj pisaliśmy, donoszą następujące szczegóły: Aresztowanie ich nastąpiło przypadkowo. Wałęsali się koło granicy, więc naczelnik ekspozytury policyi w Szczakowej, st. komisarz Rączka, przytrzymał ich dla wylegitymowania się. Są to młodzi ludzie. Starszy z nich Makieta liczy lat 21, młodszy Walenty Blukacz lat 19. Obaj ostatnio mieszkali w Zawierciu, gdzie urządzili rodzaj fortecy na wypadek wykrycia ich, przechowując w niej około 20 funtów dynamitu. Podczas dochodzeń w Szczakowej wyszły na jaw poszlaki niedawno dokonanego napadu dynamitowego w Skale, na kasyera wiozącego 20 tysięcy rubli na wypłatę robotników. Pieniądze wieziono na dwóch wózkach kolejki wązkotorowej w asyście 10 strażników.

Bandyci w towarzystwie trzech innych rzucili na pierwszy jadący wózek bombę, która wózek zniszczyła, znajdujący się w niej strażnicy ocaleli, odnosząc tylko kontuzye. Natomiast bomba jednemu z bandytów oderwała nogę po biodro i spowodowała jego śmierć. Bandyci rozpoczęli strzelaninę, wśród której dwóch strażników zabili, a jednego ciężko zranili. Worek napełniony pieniędzmi, odrzucony wybuchem z wózka, spadł do rowu. Spostrzegli to bandyci i ruszyli po łup. Onieśmieleni jednak strzałami strażników, schronili się za strzaskany wózek. Rozpoczęła się strzelanina obustronna, wreszcie bandyci zbiegli, gdyż na odgłos strzałów zaczęli się gromadzić chłopi. Nazwiska bandytów policya zakomunikowała władzom rosyjskim; umieszczono ich w aresztach sądu w Jaworznie, a następnie odkonwojowano do więzienia sądu krajowego w Krakowie. Wczoraj przybył do Krakowa zastępca naczelnika powiatu w Będzinie Iwanow i rozpoznał Makietę i Blukacza, grasujących od dawna w gubernii piotrkowskiej.

Zdaniem Iwanowa, bandyci mają na sumieniu blisko 30 napadów, w których zabili lub zranili dwudziestu kilku ludzi. Napadów dokonywali tak zręcznie, że nazwiska ich dotąd nie byłyby wiadome władzom rosyjskim, gdyby nie przypadek. Podczas napadu na kasę u sołtysa w Giącznie banda zrabowała 2000 rubli. Przy podziale łupów przyszło między spólnikami do sprzeczki, gdyż Blukacz i dwóch innych twierdziło, że im należy się większa część, ponieważ w napadzie bardziej się narażali. W kłótni Blukacz strzelił do bandyty zwanego Julkiem i zabił go, drugiemu zaś przestrzelił twarz na wylot. Ranny, którego następnie schwytano, wydał ich nazwiska. W czasie konwojowania aresztowanych Blukacz miał zagrozić, że skoro tylko odzyska wolność, to pierwsza kulka czeka urzędnika policyjnego, który spowodował jego przyaresztowanie w Szczakowej. Niebawem będą oni wydani Rosyi.

Otwieranie sklepów. Począwszy od soboty d. 2 maja sklepy będą co sobotę otwarte do godz. 9, zaś sklepy z towarami spożywczymi do godz. 10 wieczór. W dni powszednie zamykanie sklepów o godz. 8, względnie 9 wieczór, pozostaje bez zmiany.

Kradzieże. Przy ulicy Wolskiej skradziono pewnej pani z torebki 380 K. — W kościele św. Józefa skradziono modlącej się p. R. torebkę z 30 K. — Do szynku przy ulicy Kopernika i do składu masarskiego przy ulicy Krzyża dokonano włamania. Jako sprawcę aresztowano Bartosika.

W teatrze świetlnym „Urania" ze względu na święto robotnicze danym będzie dramat w 3 częściach p. t. „Krzywda mści się", ilustrujący wyzysk, jakiego się niejednokrotnie dopuszczają kapitaliści na pracującym personalu.

W Czytelni towarzyskiej (Rynek A-B 39) odbędzie się w sobotę 2 maja o godz. 3·30 po południu zabawa dzieci z urozmaiconym programem.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem. Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.
Czwartek: „Snob".
Piątek: „Nadzieja".
Sobota: „Człowiek z budki suflera", komedya T. Rittnera (nowość).

Repertuar teatru ludowego w Parku krakowskim.
Czwartek: „Lola z Ludwinowa" S. Turskiego (nowość).
Piątek: „Lola z Ludwinowa".
Sobota: „Lola z Ludwinowa".

Nowiny lwowskie.

Siczyński w Ameryce. Organ ukraiński „Nowe Słowo" donosi, że zabójca namiestnika Potockiego Mirosław Siczyński, który — jak wiadomo — uciekł z więzienia w Stanisławowie, przebywa w Ameryce, gdzie jest współpracownikiem gazet ruskich. „Nowe Słowo" donosi, że przedrukuje jego pracę pod tytułem „Słońce na dnie morza".

Deputacya sędziów przysięgłych, zasiadających w procesie Bendasiuka, udała się wczoraj do prezydenta sądu karnego Kijana, któremu przedłożyła memoryał, z prośbą, aby rząd wyznaczył im dyety za pełnienie obowiązków sędziowskich w obecnym procesie. Dzisiaj udaje się deputacya do prezydenta wyższego sądu krajowego Czerwińskiego w tej samej sprawie.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (plac Dąbrowskiego 7, II. p.).

Sekretaryat urzęduje codziennie od godz. 6—7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7—8 wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach robotniczych od godz. 7½—9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w niedziele od godz. 4—6 wieczorem.

W sali stowarzyszenia „Urzędników prywatnych" (boczna Brajerowska 4) w sobotę o godz. 7·30 wieczorem wykład p. Leopolda Tomaszkiewicza: „Rola szlachty w rozwoju nauki, literatury i sztuki" — z cyklu wykładów „Historya powstania i rozwoju literatury polskiej".

Repertuar teatru miejskiego.
Piątek po południu: „W gołębniku".
Piątek wieczór: „Za Wisłę" (nowość).

Z kraju.

Z Nowego Sącza piszą nam: Nasi katolicy chcą osiągnąć rekord na punkcie katolicyzmu. Niedawno pani burmistrzowa Barbacka rozsyłała listy do „szanujących się" kobiet, aby nie szły na sztukę „Pani Prezesowa", jako niemoralną. Przed tygodniem wystawiło tutejsze kino w „Sokole" „Życie Chrystusa" i na to przedstawienie zabroniono pójść młodzieży szkolnej. Księża katecheci i arcykatolicka kierowniczka p. Kowalska obawiali się podobno, aby dzieci nie dowiedziały się, że Matka Boska była żydówką i aby nie zobaczyły życia Chrystusa, przedstawionego inaczej, aniżeli oni w szkole przedstawiają. Przedsiębiorca kina wykazał się zezwoleniem namiestnictwa na wystawienie sztuki młodzieży szkolnej, ale napróżno. Namiestnik zamało katolicki, zresztą niech sobie rządzi we Lwowie. U nas w mieście rządzą pani Barbacka i Jezuici, a w szkołach p. Kowalska i katecheci. Ciekawe też, co zrobią zarządy szkół wobec zapowiedzianego wystawienia „Kościuszki pod Racławicami" w kino-Wiedzy w Domu Robotniczym. Zarząd kina, znając stosunki miejscowe i nauczony doświadczeniem z „Życiem Chrystusa", wysłał deputacyę do przewodniczącego Rady szkolnej okręgowej, c. k. starosty, aby szkołom nie zabraniano wziąć udziału w przedstawieniu. Starosta przyjął deputacyę przychylnie i nawet wyraził zdumienie, że o to proszą. Przypuszczać jednak należy, że znajdą się katecheci, kierowniczki i kierownicy, którzy zabronią pójść na „Kościuszkę pod Racławicami, bo kino-Wiedza mieści się (o zgrozo!) w Domu Robotniczym — w tym wyklętym domu, zbudowanym z... „czerwonych" socyalistycznych cegieł.

Z Tarnowa piszą nam: Napiętnowania godnem jest postępowanie niektórych konduktorów wobec podróżującej, biednej w szczególności, publiczności. Dnia 26 b. m. przyjechała rodzina robotnicza, składająca się z dziewięciu głów, pociągiem nr. 617, by udać się w dalszą drogę najbliższym pociągiem do Mysłowic. Nie umiejąc sobie dać rady, prosili konduktora, by tenże zakupił im bilety do następnego pociągu, za co pobrał o 40 h więcej, aniżeli się należało. Pominąwszy to, ci biedacy, mając tak drogo nabyte bilety, byli i z tego zadowoleni, że mogą udać się w dalszą drogę, tembardziej, że mieli drobne dzieci. Rozczarowanie spotkało ich wielkie, kiedy konduktor pociągu nr. 20 oświadczył im, że niema miejsca i ich do pociągu nie przyjmie. Nie pomógł płacz dzieci i rozpacz biedaków, konduktor nie silił się nawet, by im w grzeczny sposób wytłómaczyć, ale w gburowaty sposób wzbraniał wstępu do wagonu, mimo że mieli bilety. Urzędnik ruchu, zamiast stanąć energicznie na swem stanowisku, zbadać sprawę i zmusić konduktora do wzięcia pasażerów, stał bezradny i cała rodzina zmuszoną była zostać przez całą noc w Tarnowie. Każdy przyznać musi, że takie postępowanie tych synów robotniczych i chłopskich jest napiętnowania godnem. Może czynniki miarodajne wpłyną na to, by takie traktowanie biednej publiczności nie miało miejsca. Do dyrekcyi kolei apelujemy, by pouczył konduktorów, którzy jechali dnia 26 b. m. pociągiem nr. 20, że są także ludzie, których uprzejmie traktować należy, bez względu na to, jak są ubrani.

Z zaboru rosyjskiego.

„Daniel" w kinematografie, czyli omyłka domorosłego Sherloka Holmesa. Pod tym tytułem donosi warszawski „Kuryer Poranny" z 28 bm.: Wczoraj wieczorem policya centralnego cyrkułu oraz wydział ochrany zaalarmowane zostały sensacyjną pogłoską, że w ogrodzie saskim spaceruje w towarzystwie Hartwiga osławiony bandyta Daniel Steffer. Według objaśnień domorosłego Sherloka Holmesa, którym był jakiś 20-letni wyrostek Żydowski, a który w Saskim ogrodzie za Danielem, Stefferem i Hartwigiem zostawił swoich znajomych, mających go pilnować — żadnych wątpliwości co do osób bandytów być nie mogło. Miał on dzioby

na twarzy, a czarne swe włosy przykrył siwiejącą peruką. Zmobilizowany silny oddział policyi pod wodzą pomocnika komisarza, 4 rewirowych i agentów odrazu udał się do ogrodu Saskiego. Tutaj przybyłą policyę objaśnili towarzysze domorosłego Sherloka Holmesa, że Daniel z Hartwigiem wyszedł z ogrodu i udał się przez plac Teatralny ku ul. Miodowej. „Agenci“ domorosłego Sherloka Holmesa stwierdzili, że bandyci weszli do teatrzyku kinematograficznego przy ulicy Miodowej nr 3. Nie chcąc przerywać widowiska, policya obsadziła wszystkie wyjścia i gdy nastąpiła przerwa, pod wodzą rewirowego 8 uzbrojonych w rewolwery stójkowych podeszło do siedzących w ostatnich rzędach ludzi, wskazanych przez amatora-agenta. W jednej chwili nałożono im na ręce kajdanki i pod silną eskortą odprowadzono do dorożek, któremi przewieziono ich do centralnego cyrkułu. Tutaj dopiero okazała się w całej pełni fatalna pomyłka. Rzekomy bandyta, osławiony Daniel, okazał się mieszkającym przy ulicy Furmańskiej fryzyerem Antonim Rosołowskim, a Hartwigiem będący bez zajęcia kelner Kowalski. Obydwu po ustaleniu tożsamości natychmiast wypuszczono na wolność, zwracając równocześnie uwagę domorosłemu Sherlokowi Holmesowi, by na przyszłość ściślej zechciał wypowiadać swe dedukcye.

Ze świata.

Krwawe zajście w więzieniu. W więzieniu w Żytomierzu, więźniowie skazani na roboty przymusowe zabili jednego dozorcę, a drugiego ciężko zranili. Podpalili oni materace i chcieli podczas zamieszania spowodowanego pożarem uciec, strzelając z broni zabranej dozorcom. Policya i wojsko otworzyło ogień. **Sześciu więźniów zastrzelono**, a jednego zraniono.

Palec w liście. Baron Shikusama, prezes wielkiego banku w Tokio, stojący pozatem na czele innych przedsięwzięć finansowych, uchodzi za kilkakrotnego milionera. Przed paru tygodniami przyniesiono mu z poczty pakiecik. Otworzywszy go, ujrzał ludzki palec i dołączony do niego list. w którym korespondent żądał 10.000 jenów, a w razie odmowy groził mu śmiercią. List podpisany był imieniem i nazwiskiem. Baron Shibusama oddał sprawę w ręce policyi, która stwierdziła, że właścicielem palca jest zubożały robotnik. Wydał on chorobą wszystkie swe oszczędności, a chcąc uzyskać potrzebną sumkę dla otwarcia sklepiku, uciął sobie palec i posłał go najbogatszemu człowiekowi w państwie. Ucinanie palców praktykowane jest po dziś dzień w Japonii. Zarówno, jak i harakiri ma na celu wykazać determinacyę i odwagę, często służy zemście. Odcięty palec piętnuje jakby przed społeczeństwem wroga, dzięki któremu dokonana została taka samooperacya.

Z sali sądowej.

Proces Biedroń — Lasocki.

Kraków, 30 kwietnia.

Na wstępie wczorajszej rozprawy zastępca oskarżyciela, dr Rowiński zastrzegł sobie dochodzenie sądowe przeciw oskarżonemu z powodu jego pewnych wyrażeń w czasie zeznań. Nastąpiło czytanie drugiego listu otwartego hr. Lasockiego przeciw emigracyi do Kanady. Obrońca oskarżonego, dr Przeworski ofiaruje dowód prawdy na to, że hr. Lasocki popierał Prusaków z interesów osobistych, co zbija dr Rowiński.

Rozpoczęto przesłuchiwanie **posła Stapińskiego** po zaprzysiężeniu go, mimo protestu dra Rowińskiego, który uważał, że poseł Stapiński kieruje się nienawiścią względem hr. Lasockiego.

P. S t a p i ń s k i sprawę emigracyjną oddziela od polityki. Emigracya jest ocaleniem przed głodem, można więc nawet popierać emigracyę do Parany. Nie starał się o koncesyę dla „Canadian-Pacific“, uznawał jednak większą korzyść emigracyi do Kanady. Wyraził raz zdanie, że „Canadian-Pacific“ nie powinna wstąpić do poolu przynajmniej przez trzy lata. A właśnie ataki na „Canadian-Pacific“ pozwoliły poolowi zdobyć monopol emigracyjny, tak szkodliwy dla naszych emigrantów. Świadek nie wie, czy hr. Lasocki zdawał sobie sprawę, że sprawa tak się skończy. Wystąpienie jego miało na celu **korzyści polityczne**, nie materyalne. — Na artykuły oskarżonego świadek nie miał wpływu. Autor artykułu mógł nie znać hr. Lasockiego, ale widział wyzysk emigrantów. Swojego czasu „Przyjaciel ludu“ zajmował nawet stanowisko przychylne wobec emigracyi do Parany, ale warunki osadnicze się zmieniły. Stosunki emigracyjne badał świadek na miejscu i w Ameryce.

Po przesłuchaniu posła Stapińskiego nastąpiła dyskusya między adwokatami co do dopuszczenia nowych dowodów prawdy z pism i świadków.

TELEGRAMY

z 30 kwietnia.

Ubezpieczenie społeczne.

Wiedeń. Subkomitet komisyi ubezpieczenia społecznego dla uregulowania kwestyi **językowej** odbył wczoraj po południu posiedzenie. **Nie doszło do zupełnego porozumienia** w spornych kwestyach. Przewodniczący dr Buzek przedłożył subkomitetowi własny wniosek, co do którego uchwała będzie powziętą na następnem posiedzeniu, które odbędzie się we wtorek **5 maja** o godz. 3 po południu.

Katastrofa w kopalni.

Beckley (zachodnia Wirginia). Wskutek eksplozyi w szybie New River zasypanych zostało **203** górników. **Niema nadziei uratowania ich.** Wydobyto 5 trupów i 50 żywych górników straszne zranionych. Są to rany wyłącznie wskutek oparzenia.

Choroba cesarza.

Wiedeń. O stanie zdrowia cesarza wydano wczoraj po południu następujący biuletyn: „Objawy kataralne z wczoraj na dzisiaj zmniejszyły się, zresztą stan zupełnie zadowalający. Cesarz spędził dzisiaj 5 kwadransów w małej galeryi“.

Zakaz emigracyi.

Wiedeń. „Korrespondenz Wilhelm“ donosi: Przekonanie, jakie się objawiło wśród ludności, że rząd zakazał emigracyi osób między 17 a 36 rokiem życia, **nie odpowiada rzeczywistemu stanowi rzeczy.** Podobnego ogólnego zakazu nie wydano, a w rachubę wchodzi tylko przestrzeganie istniejących przepisów. Organom policyjnym, którym powierzonem jest czuwanie nad ruchem emigracyjnym, nakazano czuwać specyalnie nad emigrantami, co do których zachodzi podejrzenie, że przez emigracyę naruszają obowiązek służby wojskowej.

Opróżnienie Epiru.

Rzym. Agencya Stefani donosi: Poseł grecki wręczył ministrowi spraw zagranicznych notę donoszącą, że opróżnienie Albanii zostało już **ukończonem.** Poseł zawiadomił dalej ministra, że blokada portu Santi Quaranta wczoraj została **zniesioną.**

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **1 maja 1914 r. w Przemyślu.** U r o c z y s t e z g r o m a d z e n i e n a g ó r z e z a m k o w e j o g. 1/2 11 przed południem (w razie niepogody w sali Domu Robotniczego). Po zgromadzeniu p o c h ó d d e m o n s t r a c y j n y przez miasto przy dźwiękach orkiestry kolejarzy.

O godz. 6 wieczorem w sali Domu Robotniczego k o m e r s l u d o w y z urozmaiconym programem przy współudziale art. teatr. Bolesława Horskiego i innych.

NADESŁANE.

Z oświatowej pracy niemieckich towarzyszów.

Ostatnie zdobycze.

Przed nami ostatnie wydawnictwa centralnego Wydziału oświatowego niemieckiej socyalnej demokracyi — sprawozdania, katalogi, dyspozycye wykładów i t. d. Z zainteresowaniem się przyglądamy ogromowi pracy już dokonanej i planom na przyszłość najbliższą. A wszak to dla partyi poniekąd nowy dział pracy, najmłodsza z gałęzi organizacyi partyjnej.

Obecnie każda miejscowość, mająca organizacyę polityczną i zawodową, posiada własną lokalną komisyę oświatową. Te komisye są połączone w wielkie organizacye okręgowe, na czele których stoi wydział okręgowy. Budżet tych komisyj i wydziałów dochodzi w roku ostatnim do **miliona marek**, przyczem naturalnie nie są policzone takie wydatki, jak np. związków zawodowych na biblioteki, na szkoły pracy w związkach zawodowych i t. d. Znaczną część dochodów tworzą subwencye organizacyj partyjnych i zawodowych: w r. 1912/13 ogólna suma subwencyj, otrzymanych przez 237 komisye oświatowe (wszystkich lokalnych komisyj było 364) wynosi 129 tysięcy marek.

Kursów systematycznych odbyło się 420. Najciekawsze jednak są t. zw. naukowe **kursa wędrowne**, urządzane przez Wydział centralny przy pomocy swych stałych prelegentów. Te kursa są organizowane przez wydziały okręgowe w ten sposób, że prelegent w ciągu tygodnia urządza wykład codzień w innej miejscowości, poczem znowu wraca na miejsce pierwszego wykładu i tak dalej w kółko. Za każdy wykład lokalna komisya płaci 40 marek do centrali. Przeważnie te wędrowne kursa są poświęcone kwestyom społecznym; np. „gospodarcze podstawy socyalizmu“ były omawiane na 43 kursach; odbyły się jednak także liczne kursa literackie, przyrodnicze, z zakresu sztuk pięknych i t. d.

Nową instytucyą jest **wypożyczalnia klisz** do wykładów z obrazami świetlnymi. W katalogu klisz czytamy, iż bojąc się dyletantyzmu i t. d. Wydział centralny nie opracowuje gotowych wykładów do seryj klisz. Daje tylko w oddzielnych broszurach wskazówki bibliograficzne i dokładne objaśnienie każdego obrazu. Mamy tu np. przed sobą znakomitą dyspozycyę wykładu o człowieku pierwotnym, opracowaną przez znanego socyologa tow. Cunowa; takich dyspozycyj ukazało się już mnóstwo. Serye klisz (wypożyczane za opłatą 5 marek) obejmują najrozmaitsze dziedziny, w tej liczbie sztukę (Velasquez, Goya, Rembrandt, Meunier, motyw pracy w malarstwie XIX. stulecia, realizm społeczny w malarstwie XIX. stulecia i t. d.) Obecnie przystępuje centralny Wydział do sprawy **kinoteatralnej**.

Wydział wydaje własne **pismo informacyjne** („Mitteilungsblatt“). Znajdujemy tam sprawozdania z posiedzeń wydziału, konferencyi komisyi itp. Z numeru 5 dowiadujemy się **o międzynarodowej konferencyi oświatowej**, która się odbyła w grudniu w Brukseli przy udziale reprezentantów Belgii, Niemiec, Francyi, Holandyi, Szwajcaryi, Anglii. Konferencya trwała przez dwa dni. Jakkolwiek niemiecka organizacya oświatowa jest wzorem dla innych, to jednak kierownik wydziału przyznaje się, że otrzymał od konferencyi niektóre ważne wskazówki (przeważnie od Belgijczyków), jak co do utworzenia (obok centralnej) lokalnych szkół partyjnych (niedzielnych), zwłaszcza konferencyi bibliotekarzy, urządzenia centrali zakupu książek dla bibliotek robotniczych. Następna konferencya ma się odbyć w jesieni roku bieżącego w Wiedniu w związku z międzynarodowym kongresem socyalistycznym. Konferencya ta będzie połączona z wystawą wydawnictw, programów itp.

Z ostatnich prac wydziału wspomnimy jeszcze o przygotowywanym obszernym „podręczniku“ dla bibliotekarzy; o książce, poświęconej sprawie ozdabiania ścian mieszkań robotniczych (wraz z wzorami obrazów, spisami itp.); o licznych konspektach kursów (które pomagają słuchaczom oryentować się w przedkładanym materyale) itd.

Naczelnem hasłem całej tej potężnej pracy oświatowej jest **walka klasowa**. W ciekawej książeczce tow. H. Schulza, kierownika wydziału, zatytułowanej: „Kształcenie robotnika“ („Arbeiterbildung und Bildungsarbeit“) znajdujemy na str. 6 ustęp:

„Na wolnych duchowo ludzi robotnicy powinni być wychowani przez walkę klasową i dla walki klasowej. Praca oświatowa staje się w ten sposób ważną częścią prac, nakładanych na nas przez walkę klasową. Z drugiej znowu strony nasza praca oświatowa jest określona potrzebami walki klasowej. Działy wiedzy, które nie mają żadnego znaczenia dla walki klasowej, nie powinny także w naszej pracy oświatowej odgrywać żadnej roli lub też tylko drugorzędną“.

Wobec tego Schulz na pierwszem miejscu stawia ekonomię i historyę, a także przyrodoznawstwo i technikę. Dopiero na drugiem miejscu znajdują się dlań sztuka, literatura, etnografia. Lecz i w tych dziedzinach będzie chodziło nie tyle o zapamiętanie imion, dat itp., lecz także o wyrobienie szerokiego światopoglądu socyalistycznego.

Zgon księżniczki - socyalistki.

W Wrocławiu zmarła żona lekarza, p. Willim, z domu księżniczka Paulina Württemberg. Urodzona w r. 1854 w Düsseldorfie, jako córka księcia Württembergii, otrzymała bardzo staranne wychowanie i już jako młoda dziewczyna ujmowała wszystkich swem wykształceniem i wyjątkowemi zdolnościami. Uchodziła przytem za piękność. W r. 1878 leczył jej matkę lekarz Biermer z Wrocławia ze swym asystentem dr Willimem. Księżniczka, poznawszy bliżej dra Willima, pokochała go z wzajemnością, ale matka nie chciała się zgodzić na ich małżeństwo, nie chciał też i król dać pozwolenia. Księżniczka nie ustąpiła, zrzekła się tytułu i nazwiska, przybrawszy za królewskiem pozwoleniem nazwisko Kirbach i wyszła za mąż za dra Willima. Osiedlili się w Wrocławiu.

Księżniczka pojmowała swe stanowisko, jako żona lekarza, bardzo poważnie. Poświęciła się pracy społecznej, dobroczynności, nie odmawiając nigdy pomocy, gdzie jej było potrzeba. Wychowaniem dzieci, dwóch córek i syna, zajmowała się zawsze sama, przygotowując syna do gimnazyum.

Jedną z najważniejszych dziedzin jej działalności była polityka. Już w kilka lat po ślubie oddała się idei socyalno-demokratycznej, pracując dla niej zawsze z największą usilnością. (Dr Willim należał do wolnomyślnej partyi ludowej). Przez dwadzieścia przeszło lat nie opuściła ani jednego zgromadzenia partyjnego, a z chwilą, gdy ustawa o stowarzyszeniach dopuściła kobiety do organizacyj politycznych, pani Willim wpisała się natychmiast na czynnego członka partyi. Obowiązki partyjne spełniała z równą sumiennością, z jaką dotąd uczestniczyła, jako bierny członek, w zgromadzeniach. Wśród biednych towarzyszów partyjnych rozwinęła nadto działalność dobroczynną. Zapał dla idei socyalno-demokratycznej stał się dla niej jedną z osi życiowych, mimo, że nikt z jej najbliższych nie podzielał tych przekonań. Jej przekonania polityczne płynęły z głębi duszy, nie dla rozgłosu, bo tego nigdy nie szukała. Cicha, w skromnem ubraniu, w futrzanej czapeczce przez cały rok, chodziła „pani księżniczka“, jak ją w Wrocławiu zwano powszechnie, zawsze gościńcem, na trotoar nie zbaczając. Nie zwracała na siebie uwagi, ale czyny jej mówiły za nią, wszyscy w czci pochylali przed nią głowy.

Pogrzeb jej w Wrocławiu odbył się przy ogromnym udziale sfer robotniczych. — Wśród mnóstwa wieńców był też jeden od jej krewnego, króla Würtembergii.

W kraterze wulkanu.

W Medyolanie bawił w tych dniach inżynier Kirner, Węgier, zamieszkały od dłuższego czasu we Włoszech, a znany jako kierownik ekspedycyi dla zbadania wulkanu na wyspie Stromboli. Już nieraz ludzie wchodzili do krateru tego wulkanu, ale nigdy jeszcze nie próbowano zejść w czasie, gdy wulkan jest czynny.

Pierwszy odważył się na to Kirner. Po długich przygotowaniach odjechał w marcu do Palermo w towarzystwie asystentów, fotografów, sportowców i t. d. Przez kilka dni obozowali pod wulkanem, nie mogąc z powodu deszczu popiołu dostać się na górę. Gdy nastąpił wybuch lawy, zniszczone zostało ich schronisko wraz z zapasami i instrumentami. Po tygodniu wulkan się uspokoił, zaczęto pochód do krateru. Kirnerowi po długich trudach udało się wejść do krateru i urządzić połączenie telegraficzne z czekającymi na zewnątrz towarzyszami wyprawy.

W ubraniu asbestowem, z hełmem na głowie dla ochrony przed lawą i z aparatem dla unieszkodliwienia gazów siarczanych spuścił się Kirner aż na spód krateru, w głębokości 280 metrów, na linie, do której były umocowane druty telegraficzne. Zabrał ze sobą aparat kinematograficzny i porobił szereg zdjęć.

Cała wyprawa trwała 4 godziny. Gdy go wyciągnięto był w stanie pożałowania godnym. Najwięcej ucierpiał z powodu gazów, a odłamki lawy skaleczyły go kilkakrotnie.

Wkrótce badacz ogłosi wyniki naukowe swej wyprawy.

Biedne dzieci.

(30.000 dzieci bez nauki szkolnej. — W rękach żebraków. — Bez dachu).

W Madrycie obraduje teraz kongres dla ochrony dzieci. W żadnej stolicy europejskiej taki kongres nie miałby odpowiedniejszego pola pracy, gdyż nigdzie tak mało nie robi się dla ochrony dzieci, jak w Madrycie. Statystyka urzędowa wykazuje, że w tem mieście 30.000 dzieci nie pobiera nauki szkolnej z powodu braku szkół. Dzieci przebywają na ulicach i muszą same starać się o wyżywienie się. Jedne sprzedają gazety, inne zbierają resztki cygar, inne sprzedają zabawki, albo chodzą „z muzyką“.

Jednym z najokropniejszych zakładów miasta jest dom podrzutków. Na czworo dzieci przypada jedna mamka; dla uspokojenia daje się dzieciom morfinę, to też śmiertelność dochodzi do 80 procent. Z tych powodów biedne matki wolą oddawać swe dzieci znajomym lub poprostu darować je. Część dzieci powierzają nieszczęśliwe matki żebrakom, którzy uczą je swego „rzemiosła“. To też na ulicach Madrytu widać okropne sceny: żebracy prowadzą okaleczałe rozmyślnie dzieci, aby ich widokiem wzbudzić litość przechodniów. Są też specyalni „przedsiębiorcy“, którzy kupują dzieci i wysyłają je do kawiarń, a zbyt mały dochód okupuje dziecko ciężkimi razami. Małe dziewczynki muszą na ulicach tańczyć i śpiewać, podczas gdy „przedsiębiorca“ zabiera dochody.

Najgorzej dzieje się podczas mrozów, których w Madrycie nie brak. Dzieci, głodne i napół nagie, błądzą po ulicach; często w bramach, na podwórzach widać gromadki dzieci, skulone i grzejące się nawzajem. Jeżeli policyantowi zwraca się uwagę, że dzieci mogą się rozchorować, odpowiada z uśmiechem: „Nic im nie będzie. Co zresztą robić, kiedy tyle jest dzieci na świecie“.

RODA-RODA.

Dziadunio wybiera się w podróż.

(Humoreska).

Mając zamiar wyruszyć w drogę, nieboszczyk nasz dziadek zamawiał zwykle furmankę jeszcze dnia poprzedniego. Wieczorem w wigilię wy-

jazdu wszystko powinno było być spakowane, i cały dom musiał dla nabrania sił do podróży iść spać o godzinie dziewiątej. Nie mógł jednak staruszek spać spokojnie pod ciepłym swym piernatem: już o godzinie trzeciej budził się, siadał ze spuszczonemi nogami na łóżku i walczył z sennością, bojąc się, aby nie zaspać.

O godzinie piątej budził babkę i kazał rozpalić w piecu i nagrzać parę kamieni. Potem przychodził woźnica z olbrzymim workiem, do którego wkładano rozgrzane kamienie, z wierzchu zaś przesypywano sieczką tak, aby worek był do połowy napełniony.

O godzinie szóstej zajeżdżał powóz. Dziadek owijał sobie szczelnie brzuch staremi gazetami, potem kazał opasać się flanelą, długim szalem flanelowym — mniej więcej dwadzieścia razy dokoła tułowia. Po tej operacyi wołał domowników i wydawał rozporządzenia na czas swej nieobecności, poczem wdziewał buty futrzane, duży kożuch barankowy; w końcu przywoływał trzech parobków i kazał im wpakować siebie w olbrzymi wór z rozgrzanymi kamieniami i sieczką.

Wór ów spowijano, jak małe dziecko, poczem niesiono tryumfalnie tak spakowanego dziadka do powozu. Na nogi kazał sobie jeszcze zarzucić baraninę.

Woźnica windował się na kozioł i już można było ruszać w drogę.

Zdarzało się często, że w tej właśnie chwili dziadek wołał:

— Chłopcy, zdejmcie-no mnie i rozwińcie — zapomniałem jeszcze załatwić pewien interes.

Rozmaitości.

Wspomnienie o spotkaniu prezydentów dziś wojujących republik. W dzisiejszej chwili przypominają dzienniki osobliwe spotkanie przed kilku laty prezydenta Stanów Zjednoczonych, którym był Taft, z ówczesnym prezydentem Meksyku, Porfirio Diazem. Ustawy państwowe zarówno Unii północno-amerykańskiej jak i Meksyku zakazują prezydentowi rzeczypospolitej podczas urzędowania podróży zagranicznych. Tymczasem położenie polityczne wymagało, ażeby prezydent Taft i prezydent Porfirio Diaz spotkali się i osobiście usunęli niektóre powody nieporozumienia pomiędzy obu państwami. Trzeba więc było urządzić to spotkanie w taki sposób, aby nie naruszyć praw obu republik. Wybrano most drewniany, który łączy oba brzegi wąskiej rzeczki, dzielącej Stany Zjednoczone od Meksyku i tworzącej w ten sposób linię graniczną. Na tym moście drewnianym ustawiono stół w ten sposób, ażeby granica obu krajów dokładnie biegła pomiędzy fotelami obu prezydentów. Girlanda z róż, przebiegająca przez stół, oznaczała linię graniczną. Poprzez tę girlandę obaj prezydenci przy spotkaniu podali sobie ręce. W ten sposób każdy z nich pozostał w swoim kraju, a mimo to mogli się wzajemnie powitać. Po prawej i po lewej stronie girlandy prezydenci zasiedli do wspólnego obiadu. Towarzyszyli im ministrowie i dziennikarze. Podczas bankietu Taft i Diaz konferowali z sobą o wszystkich sprawach spornych, nie opuszczając ani na chwilę terytorym swojego kraju i nie naruszając w ten sposób postanowień konstytucyi.

„Święto trzeźwości" w Rosyi. Pod wpływem reskryptu cara, skierowanego przeciw pijaństwu, urządzono w całej Rosyi podczas świąt wielkanocnych „święto trzeźwości", które trwało dwa dni i zwłaszcza w Petersburgu, gdzie propagandę trzeźwości najsilniej uprawiano, miało nadzwyczajny rezultat. Mianowicie w przeciągu tych 48 godzin, podczas których wyszynk alkoholu był surowo zakazany, znaleziono na ulicach stolicy około 3000 ludzi bez pamięci pijanych, a dziesięciu z nich umarło na zatrucie alkoholem. We wszystkich herbaciarniach sprzedawano bowiem w tych dniach tylko „białą herbatę", to jest wódkę, i natłok był tak wielki, że ludzie, chciwi tego napoju, godzinami musieli czekać swojej kolei. Z innych miast Rosyi nadchodzą podobne wiadomości.

Robaczek świętojański. Fabre, zajmujący się światem zwierzęcym, dał w „Anales" opis życia robaczka świętojańskiego, znanego ogólnie z powodu narządu jarzącego, oświetlającego kadłub samiczki. Fabre zbadał ze zwykłą sobie sumiennością i cierpliwością zwyczaje tego owada. Zauważył jak pilnie on polował i jak się rzucał na małego ślimaka. Co jest ciekawe, to, że znieczulał swoją ofiarę, zanim się zabrał do jej spożycia. Zbliżał się do niej, wysuwał dwie szczęki zaopatrzone w wąski kanalik i kłół mięczaka zawzięcie. Po czterech do pięciu ukłóciach ślimak jest znieczulony i pozostaje w tym stanie dwa do trzech dni, a przez ten czas robaczek się nim napawa, nie zjadając go istotnie, lecz wysysając płyn, wytworzony wskutek przetrawienia tkanek ślimaka, pod wpływem soku wydzielonego przez owad. To znieczulenie i to przetrawienie zewnętrzne, dosyć częste w świecie owadów, stanowią rzeczywiście mechanizm zdumiewający.

* **Ostatni komplet taneczny** w tym sezonie odbędzie się w niedzielę 3 maja w salach Związku stow. robotn. Komplet będzie nader urozmaicony grami towarzyskiemi, nagrodami i t. p.

* **Organizacya polityczna w Krakowie.** Wkładki do organizacyi politycznej przyjmuje dyżurny w niedziele i święta od godz. 10—1 w południe w Związku stowarzyszeń robotniczych (Dunajewskiego 5, III. p.). W poniedziałki i czwartki od godz. 7—8 wieczorem w sekretaryacie P. P. S. D. (Dunajewskiego 5, II. p.).

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Adam Kropatsch. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).

DODATEK DO NUMERU MAJOWEGO
z 1 maja 1914 roku.

Jubileuszowy Pierwszy Maja.

50-lecie pierwszej Międzynarodówki i 25-lecie drugiej.

W roku jubileuszowym obchodzi obecnie proletaryat swe święto majowe. Upływa bowiem 50 lat od chwili, gdy w Londynie w r. **1864** założono pierwszą Międzynarodówkę. Upływa także 25 lat od chwili, gdy w Paryżu na zjeździe międzynarodowym w r. **1889** założono drugą Międzynarodówkę i uchwalono obchodzić święto majowe, — demonstrować na rzecz braterstwa ludów i ochrony robotniczej.

Przyjrzyjmy się więc, oglądając się wstecz, głównym etapom nowoczesnego ruchu socyalistycznego, jego teoryi i praktyce organizacyjnej.

Punktem wyjścia oczywiście był socyalizm **utopijny** 18 stulecia i początków 19. Jak wiadomo, nie ufał własnym siłom robotników i starał się oprzeć raczej na burżuazyi, na despotach, na umoralniającej potężnej sile samej idei socyalistycznej, a nie na walce klasowej. Utopizm w sferze socyalizmu odzwierciadlał poprostu niedojrzały stan przemysłu, zarodkowy stan okresu kapitalistycznego. Utopiści nie widzieli jeszcze w proletaryuszu siły historycznej, nie zrozumieli jego roli dziejowej. Jednak widzimy, że to była nie wina, lecz bieda ich. Apelowali do burżuazyi — lecz to była nie farsa, lecz tragedya...

I to był pierwszy etap.

Nie należy jednak sądzić, że za wielkimi marzycielami szły tylko jednostki; za Cabetem we Francyi i za Owenem w Anglii szły dziesiątki tysięcy, w tej liczbie oczywiście mnóstwo robotników.

Charakterystyczną cechą tego etapu w historyi socyalizmu jest brak rozgraniczenia klasowego między burżuazyą a proletaryatem. W powodzi pięknych słów o „Człowieku“ wogóle tonęły klasowe różnice i zarodki klasowych walk. Pequeur wzywał do odrodzenia człowieka, do stworzenia — „nowego“ człowieka...

W połowie 19 stulecia już na dobre rozpoczął się proces rozgraniczenia się, proces wykrystalizowywania się klasowego ruchu robotniczego. Zrywały ze sobą proletaryacka a burżuazyjna demokracya. Wydanie w r. 1847 manifestu komunistycznego z jego hasłem: „Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!“, oraz starcia podczas „szalonych lat“ rewolucyjnych (rok 1848; rzeź czerwcowa we Francyi!) są chwilami przełomowymi.

Rozpoczyna się wielki proces organizacyi międzynarodowego proletaryatu i wyjaśnienia podstawowych zasad programowych. Wielka siła historyczna, siła proletaryacka niejako odnajduje siebie, zaczyna rozumieć siebie — przy świetle głębokich badań Marksa.

Międzynarodowy ruch proletaryacki zna **trzy epoki rozkwitu.**

Pierwsza epoka — być może mniej ważna i mniej znana — to zorganizowanie **Związku Komunistycznego** w r. 1847. Była to organizacya międzynarodowa. Wprawdzie tajna, lecz nie spiskowa. Stawiała sobie celem „organizowanie proletaryackiej partyi“, „utworzenie opozycyjnej partyi przyszłości“. (Marks w broszurze o komunistach.)

Jak widzimy nowy Związek korzystnie się różnił od tych drobnoburżuazyjnych francuskich i niemieckich spisków końca lat 30-ch i początku 40-ch. Te spiski, jak pisał Marks w „Neue Rheinische Revue“, miały na celu „zaimprowizowanie rewolucyi przy braku przesłanek dla niej... Byli to alchemicy rewolucyi i podzielali ograniczoność zastygłych poglądów starych alchemików. Prześcigali się w wynalazkach, które miały zrodzić cuda rewolucyjne“ i t. d.

Naturalnie tamci spiskowcy „gardzili wyjaśnianiem robotnikom ich zadań klasowych“. Zaś nowy związek komunistów stanął na innem stanowisku. Odegrał pewną rolę, wyrobił niektóre jednostki, lecz wkrótce runął, gdy szalony rok 1848 porwał wszystkich działaczów w swój wir polityczny. Zanadto był sektą.

Drugą epokę rozkwitu mamy w **pierwszej Międzynarodówce,** która powstała 28 września 1864 r. w Londynie. Istniała do r. 1873. Ta Międzynarodówka stanęła na gruncie szeroko pojętego ruchu robotniczego na całym świecie. Świadomie nie chciała być sektą, pozostać na uboczu, gdy nadejdą wielkie historyczne wypadki. W jednym z okólników Międzynarodówki czytamy: „W odróżnieniu od fantastycznych sekciarskich organizacyj Międzynarodówka jest **realną, bojową organizacyą robotników wszystkich krajów,** związanych ze sobą wspólną walką z kapitalistami, obszarnikami i ich klasowem panowaniem, zorganizowanem w państwie“.

Lecz właśnie największą biedą pierwszej Międzynarodówki było to, że taką „realną itd. organizacyą robotników wszystkich krajów“ jeszcze nie mogła się stać, gdyż ruch robotniczy był młody i w różnych krajach miał zupełnie różną fizyognomię. Wystarczy np. porównać skierowany na zdobycie władzy państwowej, marksistowski socyalny demokratyzm Bebla i Liebknechta w Niemczech — z bezpaństwowym, drobnoburżuazyjnym, reformistycznym (anarchistycznym) ruchem Proudhonowskim we Francyi. Wszak Proudhoniści mówili nie o zniesieniu panowania klasowego, lecz o zaprowadzeniu „równości klas“; wszak mówili, że „miejsce kobiety nie na placu publicznym, lecz przy ognisku domowem“; wszak byli przeciw przymusowi szkolnemu, gdyż pono krępuje wolność indywidualną; wszak (dziś niewiarygodne!) byli z podobnych powodów przeciwni ustawowemu skracaniu dnia roboczego, nawet — przeciw strejkom (w imię wolności umowy!).

Jakże tu z jednego londyńskiego centrum kierować tak różnorodnymi pierwiastkami? A tymczasem wzięliśmy dla porównania tylko dwa pierwiastki. Oprócz nich byli jeszcze radykalni burżuazyjni demokraci, byli angielscy tradeunioniści,

V. BLASCO IBANEZ.

Podwójny strzał.

(NOWELA).

Stanąwszy przed progiem swego domu, ujrzał Sento, wsunięty w szparę między drzwiami zwitek papieru. Był to list anonimowy, zawierający piekielne pogróżki. Ktoś nieznajomy żądał złożenia w dniu dzisiejszym czterdziestu piastrów do pieca piekarskiego, znajdującego się obok jego domku. W tych czasach cała osada podmiejska drżała pod grozą napadów bandyckich. Każdy, kto tylko ośmielił się nie poddać się bezimiennym żądaniom bandytów, narażał się na groźną ich zemstę: nieznani złoczyńcy wyrąbywali drzewa owocowe, niszczyli winnice i zagony, lub też w ciemną noc podkładali pod słomiane strzechy ogień, a nieszczęśliwy chłop w najlepszym razie ledwo zdążał ujść z życiem z pośród płomieni, pozostawiając na ich pastwę cały dobytek.

Młody parobczak, zuch, jakich mało, nazwiskiem Gafarro, przyrzekł wyśledzić bandytów. Z nabitą strzelbą wałęsał się całemi nocami po odludnych uliczkach, lub urządzał zasadzki w gęstwinie krzewów między opłotkami. Pewnego poranku znaleziono w rowie przydrożnym straszliwie pokłute nożami zwłoki Gafarra z rozbitą czaszką i wyprutemi wnętrznościami. Dzienniki rozpisywały się szeroko o tych wypadkach w osadzie Rusafa, gdzie po zapadnięciu zmroku nikt z mieszkańców nie odważał się wyjrzeć poza próg swego domu. Każdy dbał jedynie o siebie i swoją rodzinę, nie troszcząc się bynajmniej o sąsiadów.

Baptysta, alkad *) miejscowy, i Sigro, alguazil**), dwaj przedstawiciele ładu i porządku, zapewniali wciąż uroczyście, że wyśledzą bandytów i uwolnią ludność od tej plagi.

Jednak Sento nie pomyślał nawet o tem, aby się udać do alkada i alguazila. Bo i pocóż? Wysłuchałby jedynie długiej litanii pustych frazesów i kłamliwych zapewnień, a bandyci zrobiliby jednak swoje. Żądano od niego złożenia w piecu chlebowym czterdziestu piastrów, w przeciwnym razie grożono spaleniem całego dobytku. Spojrzał na swą chałupę, jak na śmiertelnie chore dziecko, które nie ujdzie zagładzie. Wydawało mu się, że skazańcem jest ta stara poczciwa chałupa z wybielonemi ścianami i zczerniałą od deszczów strzechą, z rzeźbionemi odrzwiami, spowitemi bluszczem, ozłocona gorącem słońcem. Tuż obok stare, rozłożyste drzewo morwowe, a o parę kroków dalej duży ceglany piec chlebowy w kształcie stożka, przypominający olbrzymie mrowisko afrykańskie. Tak wyglądało gniazdo rodzinne Senta. W tem małem obejściu była cała jego rodzina, cały dobytek: żona, troje dzieci, para gniadych szkap, wiernych współpracownic w walce o kawał chleba, krowina łaciasta, zacna żywicielka rodziny, która codzień obdarzała mlekiem wartości conajmniej sześciu realów, a o świcie budziła ze snu gospodarzy przeciągłym rykiem.

Ileż to pracy ciężkiej włożył Sento, a jeszcze dawniej ojcowie i dziadowie jego w ten szmatek ziemi, jak obficie zraszał go potem, aby uciułać trochę grosiwa na czarną godzinę! W kuferku pod łóżkiem przechowywał tę odrobinę zaoszczędzonych pieniędzy... I tu nagle, jak piorun z jasnego nieba, list z pogróżkami, z żądaniem złożenia okupu w sumie czterdziestu piastrów!

Sento był gospodarzem poważnym, statecznym, nie pił, nie przesiadywał w winiarniach, nie hulał, nie grał w kości — wszyscy sąsiedzi mogli to potwierdzić. W pocie czoła pracował na chleb dla swej Pepety i trojga maleństwa. Teraz, gdy go chcą nieznani jacyś złoczyńcy obrabować — o, teraz pokaże Sento, co potrafi! Pod pokrywą dobrodusznej łagodności taiła się w nim wściekłość kupców arabskich, którzy cierpliwie potrafią znosić drwiny i szturchańce od beduinów, stają jednak mężnie jak lwy w obronie zagrożonego przez zbójów beduińskich mienia.

Słońce chyliło się ku zachodowi... Sento łamał sobie głowę, co tu począć, nie mógł jednak powziąć żadnego planu, wobec czego udał się po radę do sąsiada. Sąsiad ów był to starzec, który nie mógł się już niczem trudnić, jak tylko zamiataniem ścieżek w winnicach, opowiadano jednak o nim, że za lat młodych wysłał już niejednego zbója na łono Abrahama. Starzec słuchał uważnie opowiadania Senta, nie odrywając oczu od grubego papierosa, którego skręcił drżącymi, zgrubiałymi palcami... Pochwalił Senta za jego zamiar niedania bandytom czterdziestu piastrów. Gdyby chociaż bandyci, jak za dawnych dobrych lat, napadali na rozstajnych drogach, grabili, narażając się sami na niebezpieczeństwo, a tu, pożal się Boże, nikczemni tchórze, działający podle, z ukrycia! Tego tylko brakowało, aby posłuszeństwem jeszcz

*) Alkad — wójt w Hiszpanii.
**) Alguazil — policyant w Hiszpanii.

byli niespokojni improwizatorowie anarchistyczni à la Bakunin... Było dużo różnych...

Wkońcu pierwsza Międzynarodówka musiała upaść. Wprawdzie kongres Międzynarodówki wbrew wszelkim Proudhonistom i im podobnym uchwalił wyraźny program (w r. 1869 w Bazylei) kollektywistyczny; to znaczy: kongres wypowiedział się wyraźnie za prawem społeczeństwa na wywłaszczenie właścicieli narzędzi pracy itd. Wprawdzie kongres haski wyrzucił Bakunina poza obręb organizacyi.

Lecz dalej istnieć w formach centralizacyi międzynarodowej różnobarwny ruch międzynarodowy nie mógł. Musiał przedewszystkiem rozwinąć się w ramach poszczególnych państw w formie odrębnych partyj, dojrzeć i ujednostajnić swe zasady programowe i taktyczne.

Istotnie, po r. 1873 rozpoczyna się okres organizowania poszczególnych partyj — w Niemczech, Austryi, Francyi, Belgii. Walka burżuazyjnego państwa z ruchem robotniczym, rozwój przemysłu niszczą utopie anarchistyczne Bakunina i Proudhona. Rozwój przeciwieństw klasowych zmusza rewolucyonistów drobnoburżuazyjnych zająć bardziej jasną pozycyę klasową. I tak dalej.

W ten sposób dojrzewają warunki nowego zjednoczenia Międzynarodowego, zjednoczenia poszczególnych partyj socyalistycznych. Następuje nowa, trzecia epoka międzynarodowej organizacyi, powstaje odrodzona **nowa Międzynarodówka** w r. 1889. Pierwszem jej dziełem, jak wiadomo, było ustanowienie **święta majowego.**

Od tego czasu już bez przerw, systematycznie rozwija się Międzynarodowa organizacya proletaryatu, czyniąc coraz to nowe postępy. Powstaje Biuro Międzynarodowe, regularnie zbierają się kongresy i zjawiają się na scenie Międzynarodówki socyalistycznych kobiet, młodocianych, zawodowych związków, ostatnio — nawet proletaryackich instytucyj oświatowych.

Z energią formułuje Międzynarodówka podstawy działalności socyalistycznej. W Amsterdamie sprzeciwia się prądom reformistycznym i stawia ruch na grunt nieprzejednanej walki klasowej; zarazem wzywa do jedności ruchu proletaryackiego w poszczególnych krajach; w Stuttgarcie wzywa do jedności ruchu zawodowego z politycznym i potępia politykę kolonialną; w Kopenhadze występuje przeciw rozbijaniu jedności zawodowej przez separatystów czeskich. Obecnie Biuro energicznie pracuje nad zjednoczeniem w obozach socyalistycznych rosyjskim i angielskim.

Zresztą ważniejszych nawet prac spółczesnej Międzynarodówki wymienić tu nie jesteśmy w stanie. Dziś Międzynarodówka liczy członków **na miliony.**

Wśród zdumienia i przerażenia, ogarniającego burżuazyę na widok tego kolosalnego ruchu, tej międzynarodowej solidarności i potęgi wciąż dalej kroczy Międzynarodówka, mobilizując rzesze pracujące do tej „walki ostatniej“, która wreszcie rozwali ten obecny ustrój nędzy i niedoli!...

I rok rocznie w święto proletaryackie, **pierwszego Maja** zbiera ona proletaryat na groźne rewie, demonstrując swą wzrastającą siłę. Z każdym rokiem wciąż bliżsi jesteśmy celu upragnionego — chwili szczęśliwej, gdy dłoń proletaryusza „nowe życie stworzy sama“, spełniając hasło starej Międzynarodówki, iż —

Oswobodzenie robotników będzie dziełem samych robotników! *Cz.*

Niedołęstwo endeckiego pościgu — my już znamy głównego masona!

„Nekam Adonai“!

Czytelnicy nasi wiedzą, że narodowa demokracya wszystkich trzech zaborów — ze swymi największymi strategami pp. Dmowskim i Balickim na czele — szuka zaciekle masonów... W Warszawie wpadli endeccy wodzowie na trop, iż ostoją masonów jest... konserwatywne „Słowo“; nie mogli jednak dostarczyć żadnych masonów żywcem... Doszli tylko, że masonami byli napewno wonczas już nieżyjący: długotrwały członek redakcyi „Słowa“ Straszewicz, gdyż za młodu był czerwonym bardzo i studyował Comte'a, oraz dorywczy współpracownik Mendelson, co do którego poszlaki były jeszcze większe: prócz przeszłości bowiem socyalistycznej ciążył na nim długi pobyt za granicą — nawet w Londynie!

Jak często bywa przy wszelkiem tropieniu i śledzeniu — zaabsorbowano się zbytnio jedną kryjówką masońską, zanadto zaprzątnięto się nieboszczykami i przeoczono niebezpiecznego żywego masona, niebezpieczniejszego nawet od owego lwowskiego kawiarza Ehrlicha, który wedle „Słowa polskiego“ zpoza swojego bufetu cały ruch socyalistyczny w Galicyi stworzył i radykalizm ukraiński podsycił, a nawet próby anarchizmu były jego dziełem...

Spieszymy jednak przejść do tego masona, którego nie dostrzegły dotąd czujne oczy endeckie.

Za granicą, rozumie się, nasiąkł on ideami masońskiemi.

W chwili, gdy go chwytamy na gorącym uczynku, przebywa w Genewie... Pod datą 30 grudnia 1890 roku pisze list do paryskiej „Pobudki“, organu „polskiej narodowo-socyalistycznej partyi“, w którym, prosząc o wydrukowanie swej mowy, wypowiedzianej na obchodzie listopadowym, dodaje: „Korzystam przytem z sposobności, aby załączyć wyrazy gorącego uznania dla redagowanego przez Was pisma“. (Nr. 1 „Pobudki“ — styczeń 1891).

To już znamienne; jak również fakt, że przemawia na obchodzie listopadowym. Ludzie bowiem, wolni od masońskich zarazków, instynktownie odczuwali, to co w obecnej dobie udowodnił uczony endecki, p. Marylski, iż wszelkie ruchy rewolucyjne w Polsce nie były naturalnem dążeniem do zerwania pęt niewoli, lecz podszeptem masońskim, działającym do spółki z intrygą żydowską.

Owóż mason, o którym mówimy, snując w dalszym ciągu idee burzycielskich „lóż“ pomstował na zanikanie dążeń niepodległościowych. Zestawiając przeszłość listopadową z dobą owego obchodu, konstatował, iż lojalizm tych, którzy sprzeciwiali się powstaniu, powoływał się na to, że car był królem polskim i mówił: „stójmy przy naszym królu, bo on jest naszym prawowiernym królem“, ale nie mówiono: „stójmy przy Rosyi, ona jest wielką, ona nam przebaczy“...

Więc mówca konkluduje: „To był legalizm honoru, dziś mamy legalizm tchórzostwa“...

Jako wierny kontynuator masońsko-żydowskiej intrygi, niezdolny do zaniechania wymyślonych przez nią haseł spiskowych i niepodległościowych, oraz odczucia wszystkich ponęt słowiaństwa bez zastrzeżeń, ów mówca napada i na te prądy liberalne i socyalistyczne, które z idei niepodległościowej rezygnują.

---

bardziej rozzuchwalić tę nikczemną hołotę! Starzec oświadczył, że pomimo siódmego krzyżyka, jaki na swych barkach dźwiga, potrafiłby, gdyby się jemu taka przygoda zdarzyła, stawić czoło bandytom. O, jemu nie odważą się zbóje podrzucić takiego listu! A czyż młody, silny Sento nie znajdzie w sobie odwagi, aby obronić się przed podpalaczami?

Spokojna odwaga starca udzieliła się i jemu. Tak, Sento będzie mężnie bronił swego gniazda, swej żony i dziatwy!

Uroczyście, niby relikwię, zdjął starzec z kołka starożytny muszkiet, stanowiący ozdobę i dumę jego domu; muszkiet był olbrzymi, niby armata. Pogłaskał pieszczotliwie kolbę i wręczył broń Sentowi. Sam własnoręcznie nabił muszkiet: naprzód wsypał całą garść prochu, włożył przybitkę z kłaków, potem znów garść grubego śrutu i wreszcie ubitą przybitkę. Wszystko będzie dobrze, tylko trzeba uważać, bo stary muszkiet mocno odbija.

Wieczorem rzekł Sento do żony, iż przyszła kolej na niego podlewać w nocy winne krzewy. Żona uwierzyła i cała rodzina udała się wcześnie na spoczynek. Wyszedłszy, zamknął Sento szczelnie drzwi. Pod drzewem morwowem, zgodnie z umową, czekał już starzec z nabitym muszkietem. Dał mu ostateczne wskazówki, jak ma składać się i celować.

— Siedź tu cicho, nie ruszaj się, a wyceluj dokładnie prosto w otwór pieca. Gdy zbój rozpocznie poszukiwanie zwitka z pieniądzmi, wtedy pal! Rozumiesz? To takie proste i łatwe, że nawet dziecko potrafiłoby.

Sento zasiadł w cieniu w krzakach. Ciężki muszkiet spoczywał na podstawie trzcinowej, zwrócony wylotem lufy prosto do otworu pieca.

— Tylko spokojnie — szepnął stary. — Nie strzelaj zbyt wcześnie. Bądź zdrów.

Strzelec oddalił się cicho, ostrożnie, jak człowiek przyzwyczajony do skradania się w zaroślach, gdzie z za każdego drzewa, z za każdego krzaczka może wypaść nieprzyjaciel.

Sento miał wrażenie, że został sam jeden na cały świat, że wśród rozległych ogrodów z chwiejącymi się od wiatru nocnego konarami niema żadnej żywej istoty, prócz niego i tych, co się mają lada chwila zjawić.

— O, gdyby się nie zjawili! — westchnął w duszy.

Kolba muszkietu uderzyła parę razy o mur, gdyż podtrzymująca go ręka drżała silnie, drżała nie z chłodu, lecz ze strachu. Sento się zawstydził. Cóżby powiedział stary sąsiad, gdyby go ujrzał w tym stanie lęku? Sento oparł się o mur swej chałupy. Myśl o tem, że za ścianą śpią spokojnie jego Pepeta i dzieciska, odpędziła uczucie strachu. W duszy Senta znów obudził się mężny lew.

Zdala doniósł się jakiś hałas, coś jakby śpiew i szypienie. To bił zegar na wieży pobliskiego miasta. Potem zaskrzypiały wozy na gościńcu, psy odpowiedziały głośnem ujadaniem, i znów nastąpiła cisza, przerywana jedynie jękliwymi odgłosami ptactwa nocnego i jednostajnem rechotaniem żab w dalekiem jeziorku.

Sento wsłuchiwał się w tę cichą muzykę nocy i walczył z ogarniającą go sennością.

Wybiła jedenasta. Cisza dokoła. Czyżby nie przyszli? Może Bóg litościwy sprawi, że zaniechają zbrodniczych zamiarów?

Zarechotały mocniej żaby, zapiszczał gdzieś blisko zaniepokojony czemś nietoperz. Na drodze ukazały się dwa cienie. Sento w pierwszej chwili pomyślał, że to dwa olbrzymie psy, po chwili jednak dostrzegł, że dwaj ludzie skradają się cicho, ostrożnie, na kolanach.

— Oni! — szepnął w duchu Sento, dzwoniąc ze strachu zębami.

Złoczyńcy oglądali się na wszystkie strony, jak gdyby węsząc zewsząd niebezpieczeństwo. Podpełzli pod samą chałupę Senta, jeden z nich przyłożył ucho do drzwi i długo nasłuchiwał, poczem, uspokoiwszy się widocznie, popełzli dalej, rozsuwając ostrożnie krzaki. Dwukrotnie przesunęli się tuż obok Senta. Rozpoznać ich jednak nie mógł, gdyż byli szczelnie otuleni w ciemne płaszcze, pod którymi wyraźnie zarysowały się strzelby.

Sento drgnął. Tak, to niezawodnie ci sami, którzy zamordowali Gafarra! Niema innej rady, musi ich obu zabić w obronie własnego życia.

Zbóje zbliżyli się do pieca piekarskiego. Jeden z nich odstawił na bok strzelbę, wspiął się do otworu i począł grzebać w nim rękami, szukając pieniędzy. Teraz chwila najodpowiedniejsza! Co jednak począć z drugim, który czatuje o parę kroków dalej?

Biedak Sento był ze strachu nieprzytomny. Czoło jego zrosił zimny pot. Co począć? Jeżeli zastrzeli jednego zbója, zostanie sam bezbronny, zdany na łaskę drugiego, który pozostanie przy życiu i z pewnością pomści śmierć towarzysza. Za chwilę przekonają się, że Sento nie spełnił żądania i podłożą ogień pod jego chałupę. Co robić?

Zbójowi, stojącemu na czatach, obrzydła widocznie powolność, z jaką drugi przeszukiwał piec;

Przebiegły mason zdobywa się wówczas na tony, wyglądające, jakby szczere wzburzenie.

Woła więc: „Znamy te polityczne trzęsawiska, posypane piaskiem, przywianym ze wschodu. Czas, czas przerwać głosy tych faryzeuszów postępu! Niech głoszą światu swoje nowe prawdy, ale wara nazywać postępem, co jest tylko demoralizacyą niewoli, wara nazywać socyalizmem, co jest tylko nieświadomym wyrazem burżuazyjnych aspiracyi, wara nazywać się Polakami tym, co ruszczą myśl polską“...

Nie możemy zbyt długo zatrzymywać się nad cytatami z tej obszernej mowy. — Podamy już tylko jej zakończenie, mniej może jasne pod względem stylu, ale za to nacechowane jakąś furyą, czy ekstazą masońską!

Zwalczając wiarę w państwo — „naturalnie odrodzone i pociągnięte liberalnym pokostem państwo rosyjskie“ — woła:

> „Państwu, jak Jehowie, kazali uszczęśliwiać ludzkość, a on ją dyscyplinował, kazali organizować, a on rządził, kazali kochać, a on obliczał, kazali mu dbać o szczęście ludu, a on dbał o swoją chwałę; a kiedy bankrutował ten despotyzm wszechświata, bili się w piersi za swoje domniemane grzechy. A jedynym ich grzechem było, że się kłaniali bogu-despocie, zamiast go zrobić sługą ludu. Ale **nie zamarł jeszcze stary okrzyk Wolnych Mularzy,** którzy ze sztyletami (!), utkwionymi w niebo (!), wołają: Nekam Adonaï — Zemsta ci boże! Kiedy godzina wybije i my podniesiemy ten okrzyk na polskiej ziemi i obejmiemy nim wszystko, co ten świat zawarł w sobie łez i błota, ucisku i niedoli!“

Nie chcemy dłużej niecierpliwić zwłoką czytelników, kim jest ów mason, ciskający w jakiemś groźnem podnieceniu niezrozumiałe i śmieszne masońskie zaklęcia, z zapowiedzią błysku sztyletów?... Czy „wybiła dlań godzina“, czy z emigracyjnych rubieży dotarł na polską ziemię, aby na czele swych wyznawców podnieść na niej ten okrzyk: „Nekam Adonaï?“

Owoż tym żyjącym i działającym dotąd masonem jest p. Zygmunt Balicki, druh p. Dmowskiego, redaktor „Przeglądu narodowego“, który na równi z innymi endekami bezskutecznie jakoś tropi masonów na ziemi polskiej.

Sam mason — wydający z sztyletem w ręku wojnę Bogu i równocześnie biorący udział w pościgu za nieuchwytną masoneryą w Polsce!

---

zbliżył się i począł mu pomagać. Cienie obu bandytów zarysowywały się teraz bardzo wyraźnie. To była chwila najodpowiedniejsza. Teraz Sento postanowił działać.

Na huk strzału zerwali się wszyscy sąsiedzi na równe nogi. Psy poczęły wściekle ujadać, zewsząd donosiły się krzyki, nawoływania.

Strzelając, ujrzał Senta w tej samej chwili snop iskier, uczuł silne uderzenie w twarz i dotkliwy ból od uderzenia. Muszkiet odbił bardzo mocno...

Oprzytomniawszy, rzucił Senta okiem na piec. Nie było tam nikogo. Zbóje prawdopodobnie uciekli. Sento miał już zamiar również uciec, w tej jednak chwili otwarły się drzwi jego chałupy i wyszła wzburzona Pepeta z lampą w ręce. Wystrzał zbudził ją i przeraził śmiertelnie; niespokojną była o męża, który wyszedł rzekomo podlewać winnicę.

Czerwonawe światło lampy oświetliło całą przestrzeń aż do pieca.

Wtedy ujrzano na ziemi, tuż przy piecu, dwie ludzkie postaci, leżące nieruchomo jedna na drugiej. Zdawało się, że jakiś niewidoczny, wielki gwóźdź przeszył na wylot ich ciała i zbił je razem. Obok połyskiwała kałuża krwi.

Sento nie spudłował. Pocisk ze starego muszkieta trafił do celu.

Zaciekawieni Sento i Pepeta zbliżyli się i oświecili twarze zbójów. W tej jednak chwili cofnęli się przerażeni.

Obok pieca leżał alkad, czcigodny Baptysta i nieprzekupny alguazil Sigro.

Od tego czasu spokój zapanował w osadzie.

Czy taka dwoistość jest możliwą? Chyba nikt w to wątpić nie będzie, odkąd znane są monstrualne dzieje Aziewa.

KNUT HAMSUN.

PRAWDZIWA MIŁOŚĆ.

(Nowela).

... Było to za dni pobytu mego w mieście C., w Austryi. Kochałem się był wtedy w jednej panience, która była przedmiotem nienawiści wszystkich swych rówieśniczek. Nienawidziły ją za to, iż była piękną, i... że ja się w niej kochałem. Cóż miałem robić? Byłem biedny, nie miałem majątku, ani pracy, pozostawało mi tylko kochać się. Ceniły to kobiety i właśnie dlatego, żem był taki, kochały mnie.

Razu pewnego siedzieliśmy na ławce w parku miejskim i mówiliśmy o miłości. Był to stały przedmiot naszych rozmów, gdyż ona była jeszcze bardzo młodą, a i ja niezbyt stary...

— Co jest prawdziwą miłością u kobiety? — spytała. — Czy może mi pan dać na to głębszą odpowiedź? A może pan sam doznał kiedy w życiu prawdziwej miłości od kobiety? — dodała.

— Tak — rzekłem tajemniczo...

— Doprawdy? Wierzysz pan, że to była prawdziwa miłość? Opowiedz-że mi pan, ten fragment swego życia.

— Zgoda — rzekłem — proszę o milczenie.

— Tu na tej samej ławce — zacząłem — siadywałem rok temu z pewną panienką A. Kochałem ją, jak ciebie dziś, pani; namiętnie. Lecz miłość namiętna może trwać tylko krótko, więc i moja ostygła. Jednakowoż nie zerwałem był z nią stosunku. Ta zaś nadal kochała mnie szalenie. Wreszcie wyjechała z C. do Wiednia, gdzie otrzymała posadę i utrzymywała się z pracy własnej. Przez czas pewien pisywaliśmy do siebie, potem korespondencya nasza zerwała się.

W owym to czasie poznałem był drugą pannę B. i zakochałem się w niej po uszy. Ona również odwzajemniała mi się uczuciem... Wreszcie stało się tak, że umówiliśmy się, że na dzień, lub dwa wyjedziemy do Wiednia. Łączyło nas bowiem nietylko powinowactwo dusz... Coś w rodzaju krótkiej podróży poślubnej. Przypomniałem sobie, że mam w Wiedniu dawną znajomą, która mnie kilkakrotnie w listach błagała namiętnie, bym do niej przyjechał. Skreśliłem tedy słów kilka na pocztówce przed wyjazdem. Odpowiedź nadeszła: „Czekam z utęsknieniem“.

Nazajutrz wyruszyliśmy z rana, a na wieczór byliśmy już w Wiedniu. Bagaż złożyliśmy na stacyi, sami zaś z miejsca ruszyliśmy do kawiarni. Byliśmy przecież w wesołym Wiedniu, gdzie zabawę należało zacząć od kawiarń! Tam poprosiłem pannę B., aby zaczekała, a ja pójdę poszukać mieszkania, lub hotelu i za pół godziny wrócę.

Rzecz prosta, udałem się dorożką do dawnej znajomej. Czekała na mnie, cała drżąca. Gdym przyszedł, rzekła:

— Teraz cię już nie puszczę!

— O, nie! — rzekłem. — Jutro ci służę, ale dziś zabawię u ciebie najwyżej pięć minut. Muszę jeszcze szukać mieszkania.

— Co? Mieszkania? Ależ, słuchaj, mój drogi! Ja już za ciebie wszystko zrobiłam. Zanocujesz w tym oto mym panieńskim pokoiku, na mojem łóżeczku, a ja pójdę sobie do przyjaciółki, z którą się umówiłam. Po co masz płacić hotel? Wiem, że jesteś zmęczony, wyśpij się tedy dobrze, a jutro w południe przyjdź na Mariahilferstrasse Nr. 24, do Emmy Halle, mej przyjaciółki. Tam będę. Bądź zdrów, mój drogi. Masz oto klucz. Zgoda?

Byłem nędznikiem, czułem to, jednakowoż odparłem: dobrze.

Wyszła.

— No, i co? No, i co? — gorączkowo zapytała panienka.

— Ano nic — proszę pani. — Jeżeli mam być otwartym, to entre-nous, tej jeszcze nocy, proszę pani, zabawiliśmy się nieco z panną B. w owym pokoiku panieńskim...

— Czy to hotel? — tyle tylko spytała mnie panna B.

— Tak, hotel... — odparłem rozśmieszony.

Nad ranem, rzecz prosta, zostawiłem do panny A. list na stole, że pilne sprawy zmuszają mnie do opuszczenia natychmiast Wiednia, i że dziękuję jej za jej dowód prawdziwej ku mnie miłości, ale ujrzę ją kiedyindziej. I, dodałem, w pokoju spałem pysznie, ale nie sam — z pewną śliczną osóbką...

Ta odpisała mi na to listem, doręczonym mi przez expresa na stacyę:

„Żegnam cię, mój drogi, a tak niewierny; cieszę się, że nietylko ja cię kocham...“

Skończyłem... swoją bajeczkę, oczekując wymierzenia mi policzka.

Słuchaczka moja posmutniała, ale już za chwilę, rozjaśniwszy swą twarz, zarzuciła mi ręce na szyję i, tuląc się do mych piersi, mówiła szeptem:

— Kocham cię, mój drogi, nie ja tylko, bo w miłości swej postępujesz jak prawdziwy mężczyzna...

Ta mnie istotnie kochała.

Z cyklu: ARABESKI.

I.

Idzie mi, jak sen przez duszę,
idzie mi, jak sen —
to, com lubił, to, com kochał,
poszło sobie hen — —
idzie mi, jak sen przez duszę,
idzie mi, jak sen...
Smutno jest mi, płakać muszę,
jest mi czegoś żal —
to, com marzył, za czem tęsknił,
poszło sobie w dal — —
smutno jest mi, płakać muszę,
jest mi czegoś żal...

II.

Minęło lato. Nad moją chatą
księżyc się już nie kryje — —
jeno ponury, poszedł za chmury
i tam samotny żyje...
A moje oczy, wciąż po przeźroczy
szukają jego twarzy — —
żal pierś niesie i płakać chce się
i w duszy coś się skarży...

Eugeniusz Meller.

Łańcuchy miejskie.

Na węgłach domów odwiecznych, u wylotu ulicy, wiszą skręcone, stare łańcuchy, niby jakieś bicze olbrzymie i straszliwe... Zimne są i chropawe. Oblazła je suchym liszajem przekorna rdza, czas nadgryzł, dziury i szczerby zaniósłszy sypkim prochem nieustannego przemijania. Trącone przypadkowo łokciem gapia drżą i chrzeszczą nieznacznie — jakby żelastwo to, groźnego szczęku wyzbywszy na starość — rzęziło ledwie...

Gdzieżeś ty ostry szczęku, prężonych srodze łańcuchów?! Gdzie na bruku hałas tej cięgi żelaznej, w której chwyty i ogniwa, jak dziś rdza, wplatała się ongiś krzywda i śpiżowy łomot dumnego przywileju?...

Gdzie błyski i skry na tym łańcuchu, jak czarny, żłobiony miecz ulicę przecinającym?! Dziś, oto, patrzcie — podobny ciemnej poczwarze, zgiął się we dwoje, troje, dziesięcioro. Przywarł do muru grudą bezkształtną — niby niestarte piętno nie rozgonionego nigdy cienia.

W odgłosie kroków, w tętencie nowego życia, drżą ledwo dostrzegalnie żelazne ogniwa władzy umarłej. Drżenie to dalsze jest niż pamięć zbrodni przebaczonych i zapomnianych — tak słabe, że aż nęcące...

Były łańcuchy te — jak przesąd ciężkie, jak zazdrość twarde, jak pycha głośne i szorstkie...

Nie mijajcie ich zbyt skoro.

Należy, niby walnej ojcowizny grudę ważyć w ręku ciężar zniewolonego dziś żelaza... Na-

leży tkliwie obejrzeć ten warkocz żelazny — srogą ozdobę sprawiedliwości, dziś startej już z oblicza ziemi... Należy dobrze uczuć, jak martwym i bezwładnym jest dziś ten wąż pustooki, ongiś pręgą zakazu ruchy życia wstrzymujący...

Bowiem dbać należy, by więdła moc łańcuchów wszelkich, by nie było wkoło nich nic, prócz rozświetlonego uśmiechu pobłażania... Bowiem pamiętać należy, że zerwanego łańcucha wieniec — najozdobniej wieńczy ludzi, z pokolenia na pokolenie... *J. K.*

Z wydawnictw.

Wincenty Rzymowski: „Chorąży Białego Sztandaru“. Warszawa. Nakładem F. Hoesicka.

W. Rzymowski, redaktor „Prawdy“ warszawskiej, w rozprawce pod powyższym tytułem poddaje szczegółowej analizie psychologię jednego z największych polskich ugodowców — Ludwika Straszewicza. Autor rozprawy nie ujmuje kwestyi z tego punktu widzenia, z jakiego zazwyczaj, a zresztą całkiem słusznie można oceniać istotę kierunku ugodowego. Przypuszcza Rzymowski, że istotnie „tym ludziom“ nie chodzi o ich osobisty interes i kastę, a że zależy im na szczęściu narodu, do którego dążą na drodze „heroizmu ugody“. Tak więc w rozprawie Rzymowskiego wszystkie względy lichszej natury usunięte są na bok, a poddane jest badaniu zasadnicze stanowisko ugody, jako kierunku politycznego. W świetle niezmiernie bystrych argumentów autora, wypowiedzianych jasnym i pięknym stylem, stylem, jaki rzadko spotykamy w literaturze politycznej — heroizm ugody nie wytrzymuje krytyki.

Toż gdyby się znaleźli ludzie — pisze Rzymowski — tak odpowiedzialni moralnie, jakimi w wyobrażeniu Straszewicza być powinni ugodowcy, to nakładem ich sił możnaby Polskę, jeśli nie Ludzkość całą, zbawić! Możnaby nie potędze pruskiej, ale Arymanowi samemu wydać bitwę i — zwyciężyć. Tymczasem... Tymczasem Straszewicz ten nakład bohaterstwa każe zużyć swym zastępom na — zjedzenie jednego obiadu u cesarza niemieckiego w Poznaniu... — —

Włodzimierz Przerwa-Tetmajer: „Silva Rerum“. Kraków. Nakładem Czerneckiego w Wieliczce.

Sam tytuł pozwala autorowi na dowolność tematu i na gadulstwo. W lesie może być wszystko, w lesie można znaleźć drogę, a można się w nim zabłąkać, przez co las nie przestaje być lasem — więc czytelnik z racyi tytułu książki nie może rościć pretensyi do jej autora. Właściwie poglądy autora rocznicowo-patryotyczne, zabarwione jakąś ogólno-polską zgodą (wobec zewnętrznych wrogów narodu), głuche najzupełniej na straszliwą walkę o byt, jaką możni i bogaci Polacy wydają dzień w dzień Polakom-proletaryuszom — zakrawają na obłudę. Obłuda czy niewiedza, mniejsza o to, bo książka bez rzeczowych argumentów grzebie samą siebie skuteczniej, niżby to najsurowszy krytyk potrafił.

Jerzy Mestwin: „Którędy droga do celu?“ Nakładem autora. Z Drukarni Ludowej w Krakowie.

Autor zastanawia się, którędy prowadzi droga do zdobycia niepodległości Polski. Drogę tę widzi słusznie w politycznem uświadomieniu mas chłopskich i robotniczych, oraz organizowaniu ich w stowarzyszeniach wojskowych, — nie wojskowo-sportowych („Sokół“), lecz wojskowo-politycznych („Strzelec“, „Drużyny“). W książce swej niepotrzebnie p. Mestwin przechodzi retrospektywnie całe porozbiorowe dzieje Polski, co duży stanowi balast. Również grzeszy autor brakiem decyzyi w stylu swej pracy, która jest dzięki temu za popularna dla inteligentów, a za trudna dla szerokiej masy czytelników chłopskich. *J. K.*

Oswald Balzer: „Miliony na cele narodowe“. Zakopane. Księgarnia Podhalańska.

Z rządów zaborczych jeden tylko popiera nasze interesy narodowe i to słabo. W dziedzinie gospodarczej nie znaczy to wiele, bo sami zdobywamy przemysł i handel, ale w sprawie kultury niema interesu jednostki, a więc pobudki i stąd akcya słaba, trzeba ofiarności publicznej. Hasło to ma dla społeczeństwa wartość materyalną i moralną. Dziś dzieła kultury tworzy całe społeczeństwo, koniecznem jest zatem powszechne opodatkowanie się dobrowolne i w tym kierunku wyprzedziliśmy innych, z wyjątkiem Czechów. Ale to są składki żyjących, więc drobne, przeważnie od ludzi ubogich, brak darów wielkich. Najłatwiej o wielki dar przy zapisach testamentowych. Ale u nas nie uwzględnia się w nich sprawy narodowej, albo uprawia się „beztestamentowość“ z powodu rzekomych trudności i przykrości. Jest tyle form testamentu, że wszelkie wymówki są nieuzasadnione.

Uwagi autora są słuszne, choćby ze względu na to, że testamenty spisują przeważnie ludzie zamożni, a ci z ofiarnością publiczną nie wiele mają do czynienia.

Jan Gall: „Ojcowizna“, muzyka, wydawnictwo Biblioteki teatrów włościańskich.

Pięć śpiewów z przygrywkami i akompaniamentem fortepianu, jako ilustracya muzyczna „Ojcowizny“. Łatwa i ujmująca prostotą melodya, oparta na wzorach ludowych w formie krakowiaka czy mazura, przypominającym wiejską orkiestrę, nadaje się doskonale na scenę ludową. Śpiew utrzymany w średnicy, nie męczy wykonawcy trudnemi przejściami, ani wysilaniem głosu. Szkoda, że mało takich kompozycyi u nas.

Lumpenproletaryat.

Szkice.

Stefka.

Gdyby mogła wstać z grobu i pokazać się Wam, Czytelnicy, w piękności lat szesnastu, pomimo wszystkiego, nie uwierzylibyście, iż ona należała do tego ponurego świata hańby, występku i wyzysku, jak ktoś nazwał lumpenproletaryat.

Była córką stróżów — i ładna jak mało.

Spotykaliśmy się czasami. — W dzień pracowałem ciężko w warsztacie, znaczną część nocy poświęcałem czytaniu, panny więc nie zaprzątały mi umysłu; toteż i obok niej przechodziłem obojętnie, a tylko w pamięci szukałem bohaterki książkowej, z którąby można ją porównać.

Po paru latach znowuśmy się spotkali.

Siedziałem w nocnej spelunce i przyglądałem się „zabawkom“ kilkunastu pobronzowanych młodzieńców z wyłogami i bez. Zabawki należały do ciekawych — ani słowa. Jedni tłukli kieliszki, drudzy, złączywszy cztery stoliki marmurowe, tańczyli na nich... czardasza, inni wreszcie obnażali piersi muzykantek i myli je, podobno, szampanem.

W małych pokojach panował gwar, chaos, wrzaski, trudne do zniesienia. Choć dawno minęła już pora „koncertu“ muzyki, dozwolona przez władzę, jednakże pewna starsza damulka, wycofywana już z obiegu, jak niepotrzebny sprzęt zużyty, i jakiś cygan, najoryginalniejszy z oryginalnych kawiarnianych cyganów, wygrywali duet, nucąc przytem pieśń w języku niezrozumiałym i, zdaje się, nie istniejącym w świecie. Jeden kelner kręcił się przy drzwiach podczas tego, uważając, czy nie nadchodzi któryś z agentów policyjnych.

Z sąsiedniego pokoju doleciał niespodziewanie łoskot rozbitej szklanki, wesoły śmiech kobiecy i jakieś ofuknięcie:

— Co znowu!

Zbiegli się tam wszyscy. Poszedłem i ja.

Stary, łysy jegomość, wspólnie z kelnerami, wycierał serwetą świecące, spotniałe policzki i ubranie, a dziewczyna śmiała się dalej — bez przerwy, klaszcząc z radości w dłonie. Naśladowali ją inni... Stary lowelas był w niemiłej sytuacyi, z której płatniczy starał się go wydostać:

— Panno Stefo, zwaryowała pani?

— Głupiś pan! Można więc papierosa? — zwróciła się do starego pana.

— A proszę, proszę bardzo. Tylko niech pani będzie grzeczna — przestrzegał.

Wzięła garść papierosów.

— Za koronę? Dobrze?

— I owszem.

Zapaliła jednego, resztę, poprzez plecy swego adonisa, podała napowrót kelnerowi. Spostrzegłszy, że jestem świadkiem tego, mrugnął on do mnie, rad ze sprytu kasyerki.

Poznałem dawną znajomą...

W poprzedniem zamieszaniu zmieniłem miejsce i spokojnie przypatrywałem się staremu pijanemu bydlakowi, oraz jego towarzyszce... Oślinił jej przybladłą, nieupudrowaną twarz grubemi, wydętemi wargami, kładł opasły łeb wołu na jej ramiona i, drżąc z chuci, zapomniał o mnie i o innych. Palcami, co je złote pierścionki obwijały niby pręgi, błądził po jasnych włosach Stefy. Poddawała się tym pieszczotom biernie — bez zapału, lecz i bez odrazy.

Kelner przyniósł znowu imitacyę szampana. Wystrzelił korek, nalano szklanki. Poczęła pić chciwie. Następnie szybko nalała drugą i rzuciła nią w głowę starego... Powtórzyła się tasama scena, co i poprzednio, wywołując jeszcze większy efekt.

Pijany bydlak śmiał się z innymi pospołu.

— Maleńka, maleńka! Jak ty się bawisz! — mamrotał. — Śmiech jego bardziej poskutkował niż przedtem gniew. Za chwilę zapomniano o przyczynie ogólnej wesołości.

Nadchodził świt.

Kawiarnia opustoszała. Pijany bydlak zapłacił z naddatkiem rachunek, przyrzekł ofiarować Stefie pieniądze na kostyum i odprowadzany przez wszystkich kelnerów z głośnem: „Całuję rączki, jaśnie pana“ ku dorożce, odjechał.

Wychodziłem, gdy Stefa zwróciła się do mnie:

— Odprowadź mnie pan. W pobliżu mieszkam.

— Dobrze.

A idąc, wypytywałem się, co ją aż do „kasyerstwa“ przygnało?

— Głupiś pan! O to mnie każdy pyta. Sama nie wiem. Jeżeli masz pan siostrę, uważaj na nią dobrze, a może, gdy mnie zastąpi, będziesz wiedział... — Takbym się gdzieś napiła kawy! wyrzekła po chwili.

Poszliśmy więc na kawę. W lokalu, wyjmując z torebki chusteczkę, wyciągnęła pęk kartek. Pozbierawszy je, gdyż się rozsypały, zapytałem:

— Co to? Same adresy!

— Moich klientów! — rzuciła cynicznie.

Przypomniały mi się bilety abonamentowe u fryzyera, wetknięte w wachlarz japoński z gejszą...

Nakoniec opadło ją znużenie. Twarz malała, oczy gasły.

— Pan mnie żałuje? — Niepotrzebna mi już litość, panie. Nikogo i niczyja. Litość jest gorsza niż wszystko. Mój pierwszy wybrany również się litował nademną... Gdym na prośby matki wróciła do domu, jej litość znowu mnie wypędziła... Ja się nie lituję.

Wyszliśmy z kawiarni, zamienili kilka słów na pożegnanie i więcej się nie widzieli.

W pół roku może potem Stefka wbiła sobie w serce szpilkę od kapelusza, co zaimponowało nawet sprawozdawcom dziennikarskim... *tk.*

CZEKI załączamy Szan. Abonentom w Austryi zawsze około 25-go każdego miesiąca, nimi upraszamy o wyrównywanie prenumeraty. Prenumeraci zamiejscowi zechcą wyrównywać prenumeratę przekazami pocztowymi, czeki bowiem nasze ważne są tylko w Austryi.